Cena 1 złoty. W Czechosłowacji 3·50 Kc. Nal. poczt. opł. rycz. Numer zawiera 24 stron.

ŚWIATOWID

Nr. 36 (369). 5 września 1931. Rok VIII.

GDY ANGLJA DRŻY W POSADACH.



Trudności gospodarcze i finansowe, z jakiemi walczy Anglja, a które przed kilkoma dniami spowodowały tak szczęśliwie zażegnane przesilenie rządowe, zwróciły uwagę całego świata na to olbrzymie imperjum, obejmujące jedną trzecią kuli ziemskiej. Na zdjęciu gwardziści przed pałacem królewskim w Londynie.

Fot. Jan Szwedo





WSPÓŁCZESNA WENUS

W Nowym Jorku dokonano w tych dniach wyboru „Miss Wenus“ na rok 1931. Została nią Miss Dorothy de Mar, brunetka. Składa ona życzenia królowej piękności za r. 1930 obejmując po niej tron, obok niej znajdują się dwie inne piękności, które na konkursie zostały wyróżnione.

Obok: Wenus milońska, rzeźba antyczna z II. w. przed Chr. obecnie w Louvrze w Paryżu. Rzeźba ta uchodziła do niedawna za wcielenie piękności kobiecej.

Szkielety przestają już być modne! Ludziom znudziły się worki z kościami, które w okresie powojennym usiłowały zastąpić kobietę.

Biodra, piersi i ramiona są znów noszone...

W ślad za tem na międzynarodowych konkursach palmę piękności zdobywają twarzyczki pełne, wykwitające niby ponętny kwiat na sześćdziesięciu, a nawet siedmdziesięciu kilogramach żywej wagi.

Świeżo obwołana hiszpańską Miss Republiką Signorina obfituje w całem tego słowa znaczeniu w ciało. Jeszcze przed rokiem, aby nie razić musiałaby się głodzić, masować, punktrollerować i odmawiać sobie słodyczy. Dziś nie wstydzi się swojej solidnej wagi i dzięki właśnie tej wadze jest królową... republiki.

Rosła, silna i postawna jest także „Miss Wenus“ amerykańska, wybrana przed kilku dniami, w tajnem, równem i bezpośredniem głosowaniu.

Muskuły, jak u atlety...

Ramiona wysportowane, znać, że porały się niejednokrotnie z wiosłem, kierownicą auta, z dyskiem, oszczepem, no i z nim (w kilku postaciach).

Nero patrząc na jej okrągłe kształty z pewnością nie zawołałby: „Za wąska w biodrach“ — tylko powiedziałby: „Owszem, owszem“.

Jej towarzyszki także łanie, a nie minogi...

Tak więc powoli wracamy znowu do wzorów klasycznych, a raczej do jednego prawzoru, do Wenus z Milo. Starożytni przekazali nam ją, jako niedościgniony ideał piękna kobiecego. — I stała na tym piedestale, adorowana przez cały świat, przez wszystkie narody, ta piękna i dostojna pani w Louwrze paryskim aż do pierwszych lat XX-go Wtedy zaczął się jej zmierzch.

— Co ta gruba dziopa ma być ideałem piękna, zaczęły sobie dworować z niej mniej lub więcej wybredne pióra!

— Co — „Wenus z Milo“, bo pęknę ze śmiechu?! Brakuje jej tylko wideł, naszych polskich wideł z obory. Bo do tego jest jakby stworzona!

Był czas, że natrząsanie się z milońskiej Wenery poprostu uchodziło za wyraz dobrego tonu, a w każdej korespondencji z Paryża musiała być obowiązkowo zgryźliwa wzmianka o niej.

A ona, ta piękna i dostojna pani, o tajemnym boskim uśmiechu stała sobie w odosobnieniu, obojętna na krzyk gawiedzi, nieśmiertelna w swem pięknie i wiedząca, że prędzej, czy później zwycięży szkielety.

I zwyciężyła...

Dziś wraca znowu, jako ideał godny naśladowania a przedewszystkiem modny.

„Wenus z Milo“ znowu króluje...

A królowe piękności wybierane w Nowym Jorku, Paryżu, Brukseli, czy w Krakowie spojrzawszy na nią widzą z przerażeniem, że są tylko słabem, bardzo słabem, jeżeli nie karykaturalnem jej odbiciem.

Jan Lankau.

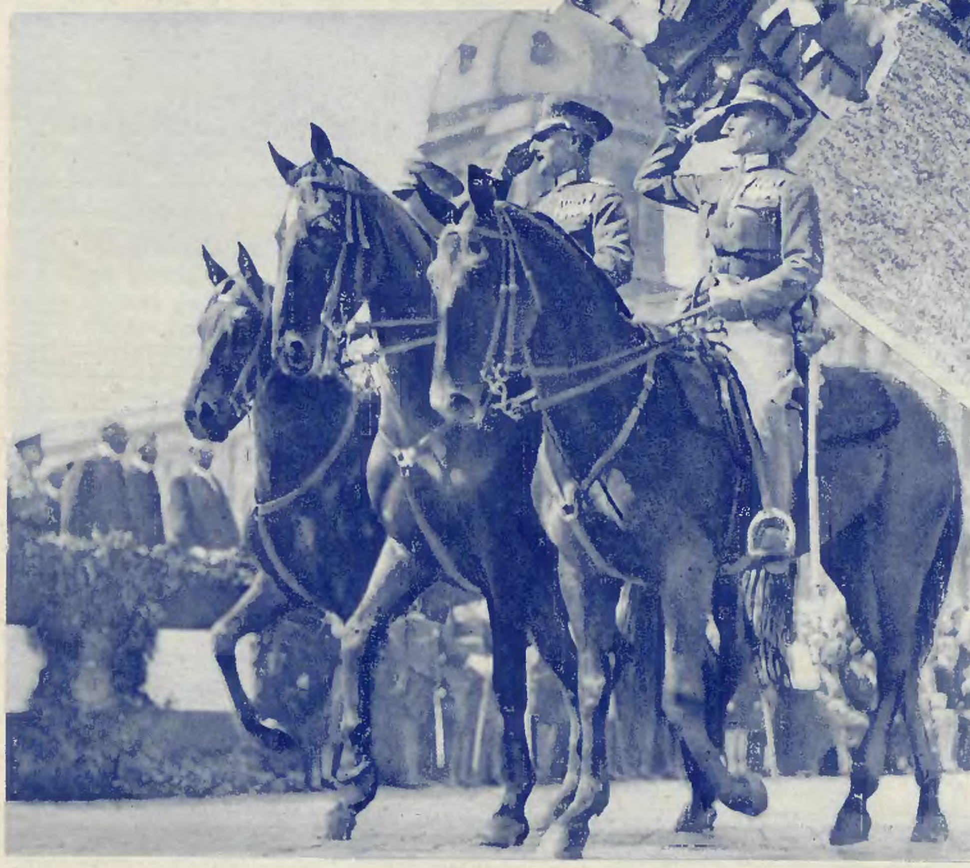
PARADA W WIEDNIU.

FOT. „ARFO“ — WIEN.





W tych dniach odbyło się w wiedeńskiej szkole wojskowej zaprzysiężenie aspirantów, mianowanych oficerami austrjackiej armji. W uroczystościach tych wziął udział minister dla spraw wojskowych Vaugoin. Zdjęcie na prawo przedstawia moment zaprzysiężenia w obecności gen. piechoty Schielera, na prawo u góry: Dobosze, u dołu: Trębacze, poniżej: Grupa oficerów na koniu. Gdyby Franciszek Józef wstał z grobu, z pewnością nie poznałby swojej „ukochanej armji“. Tak się zmieniła!





Postanowieniem traktatu w St. Germain, obowiązkowa służba wojskowa została w Austrji zniesiona. Obecna armja austrjacka jest więc zaciężną. Liczy ona 30.000 ludzi, podzielonych na sześć mieszanych brygad, a mianowicie: 36 bataljonów piechoty i strzelców alpejskich, sześć bataljonów rowerowych, sześć szwadronów kawalerji, sześć brygad artylerji, po trzy baterje każda, i bataljony techniczne. Posiadanie ciężkiej artylerji, tanków i wojsk kolejowych i lotniczych jest przez traktat wzbronione. Uzbrojenie piechoty stanowi 8-milimetrowy karabin Manlichera, artylerji zaś 8-mio centymetrowe polówki i 10.5 cm. haubice.

Dobrowolna służba dla szeregowca trwa 6 lat i tyleż w rezerwie, dla oficerów zaś lat 20. Zwierzchnią władzą wojskową jest t. zw. „Państwowy urząd spraw wojskowych“, do którego przydzielony jest oficer zawodowy, jako generalny inspektor. Poszczególne brygady rozkwaterowane są w krajach związkowych Austrji.

Mundury armji austrjackiej są zupełnie inne od przedwojennych i wzorowane na niemieckich i angielsko-amerykańskich. Tak typowe dla armji cesarskiej gwiazdki, zostały zastąpione przez paski i naszywki. W tem nowem umundurowaniu armji austrjackiej, tak bliźniaczo podobnem do niemieckiego, ujawniły się a n s c h l u s s o w e tendencje republiki naddunajskiej, która ustawicznie zerka w stronę Berlina i przez unifikację ustawodawstwa przygotowuje połączenie z Rzeszą.

Przedwojenne mundury armji austrjackiej można obecnie oglądać tylko na Węgrzech, gdzie zachowały się dotąd nietknięte. Widocznie Węgrzy zrozumieli, że szkoda je zastępować przez bezstylowe nowe wzory.





Rozmaitości.

Jak się ludzie witają w Zambezji. Naprzód podają sobie ręce, potem klękają i całują sobie wzajemnie dłonie. Widocznie mają dużo czasu.
P. & A Photo — Berlin.

W owalu: **Z wystawy kaktusów w Berlinie.** Kaktus jest obecnie najmodniejszą rośliną pokojową, używaną do dekoracji nowoczesnych wnętrz. Zaczyna on wypierać dawne tradycyjne kwiaty pokojowe, jak pelargonje, fuksje, fikusy a nawet palmy. Zagranicą w większych miastach tworzą się kluby hodowców kaktusów, a ceny tych egzotycznych roślin dosięgają niekiedy bardzo wysokich sum. Na zdjęciu wystawa kaktusów, otwarta przed kilku dniami w Berlinie.
P. & A. Photo — Berlin.

Poniżej: **Niebezpieczny pocałunek.** Psy i koty przestają być modne w Ameryce. Kobiety tamtejsze wolą bawić się z innemi egzotycznemi zwierzętami, jak np. młodemi lwami, lampartami, krokodylami itd. Jedną właśnie z takich amatorek egzotycznych dreszczy widzimy na zdjęciu. Całuje ją młody jaguar.
Scherl — Berlin.



Biedne dziewczęta nie traćcie nadziei!! Książe Monolulu, zwany w całej Anglji ze swoich ekscentrycznych wystąpień, ożenił się obecnie z całkiem biedną dziewczyną, niejaką Amelją Adkins. Z wypadku tego widocznie i on i ona są bardzo zadowoleni, bo śmieją się do nas z fotografji.
P. & A. Photo — Berlin.

Poniżej: **Ognia!** Do obrony wybrzeży używa się najcięższych, dalekonośnych dział. Służą one bowiem do ostrzeliwania okrętów wojennych, których armaty mają portée, dochodzące do 20 klm. Szczególną pieczę w obronie wybrzeży poświęca Anglja. Fotografja przedstawia nocne ćwiczenia artylerji wybrzeżnej Anglji, które odbyły się w tych dniach w pobliżu Dover.
R. Sennecke — Berlin.





Z DZIEDZINY TECHNIKI i WYNALAZKÓW. — Nap. BRUNO WINAWER.

FOLWARK
OD BIEGUNA DO BIEGUNA.

Miasta dzisiejsze są tak wypełnione hałasem, warkotem motorów, rumorem kół i rykiem syren fabrycznych, że w Nowym Jorku, Londynie, Paryżu specjalne komisje badają pilnie przyczyny denerwującego wrzasku i szukają jakichś sposobów na harmider i rajwach. Na szosach, pod owemi miastami, mkną maszyny w zawrotnem, wyścigowem tempie, roztrącają przechodniów, rozmiatają niemrawe szkapy. Nawet błękit niebieski przecinają dziś niewidzialne linje Bukareszt—Paryż, Berlin—Londyn, metalowe ptaki rozbijają stada dzikich gęsi i klucze żórawi... Dokąd to wszystko zmierza?

Wielki pisarz angielski H. G. Wells zaproponował niedawno brytyjskiemu towarzystwu radjowemu — głośnej B. B. C. — szereg pogadanek na temat „Cobym zrobił ze światem?“ Odczyty wygłaszać mają najwybitniejsi uczeni, mężowie stanu, literaci, politycy ze wszystkich krajów. Kwestja doprawdy zasługuje na uwagę. Przypuśćmy, że oddano nam w ręce władzę — całkowitą, absolutną — co począć? W jaką orbitę pchnąć kulę ziemską?

Nie łudźmy się przedewszystkiem, że potężne koła rozpędzone można z dnia na dzień zatrzymać, że można zgasić nagle ognie wielkich pieców i wrócić do sielankowych dawnych czasów. Za Napoleona — jak obliczają statystycy — było zaledwie osiemset miljonów ludzi na świecie, dziś — po stu latach — jest ich przeszło dwa miljardy. Musimy, choćbyśmy nie chcieli, obmyślać ustawicznie wciąż nowe narzędzia pracy, puszczać w ruch coraz szybsze motory. Nawet na wsi dychawiczną szkapę zastąpiono traktorem wielokonnym i zwykłe cepy młocarnią mechaniczną.

Twórczość wynalazców rozwija się tak wspaniale, że tętno owej epoki „nowego odrodzenia“, w której żyjemy obecnie, jej tempo zawrotne wywołało pewien zamęt w umysłach. Nikt nie może nadążyć za szybkiemi zmianami. Jeszcze wczoraj uważaliśmy koleje żelazne za miernik niezawodny cywilizacji kraju — dziś sapiąca lokomotywa wydaje się kupą żelastwa i przeżytkiem, — auto budzi entuzjazm, jest ulubionym środkiem lokomocji i wyścig tatrzański ściąga trzydzieści tysięcy widzów i dwa tysiące wehikułów z najdalszych okolic, a nawet z państw ościennych. Ale i samochód nie jest jakimś „krzykiem ostatnim“ ani łabędzim śpiewem techniki. Ma groźnego rywala w samolocie, który też jeszcze nie zdołał zwyciężyć, usunąć z placu i pokonać beapelacyjnie „Zeppelina“, nie mówiąc już o tajemniczych bolidach rakietowych Goddarda, Lyona czy Obertha.

W tych warunkach przepowiednie, horoskopy i trafne wizje przyszłości“ są o wiele trudniejsze, niż za sielankowych lat naszych ojców, kiedy tworzono lekkiem piórkiem fantazje na temat „roku dwutysięcznego“. Nie wiemy, jak będzie wyglądał jutro dom, chodnik, wóz, dowiadujemy się z przerażeniem, że już dziś urodzaj może być „klęską“, słyszymy o nadprodukcji, o nowym potopie: kawa, zboże, wełna, cukier zalewają rynki...

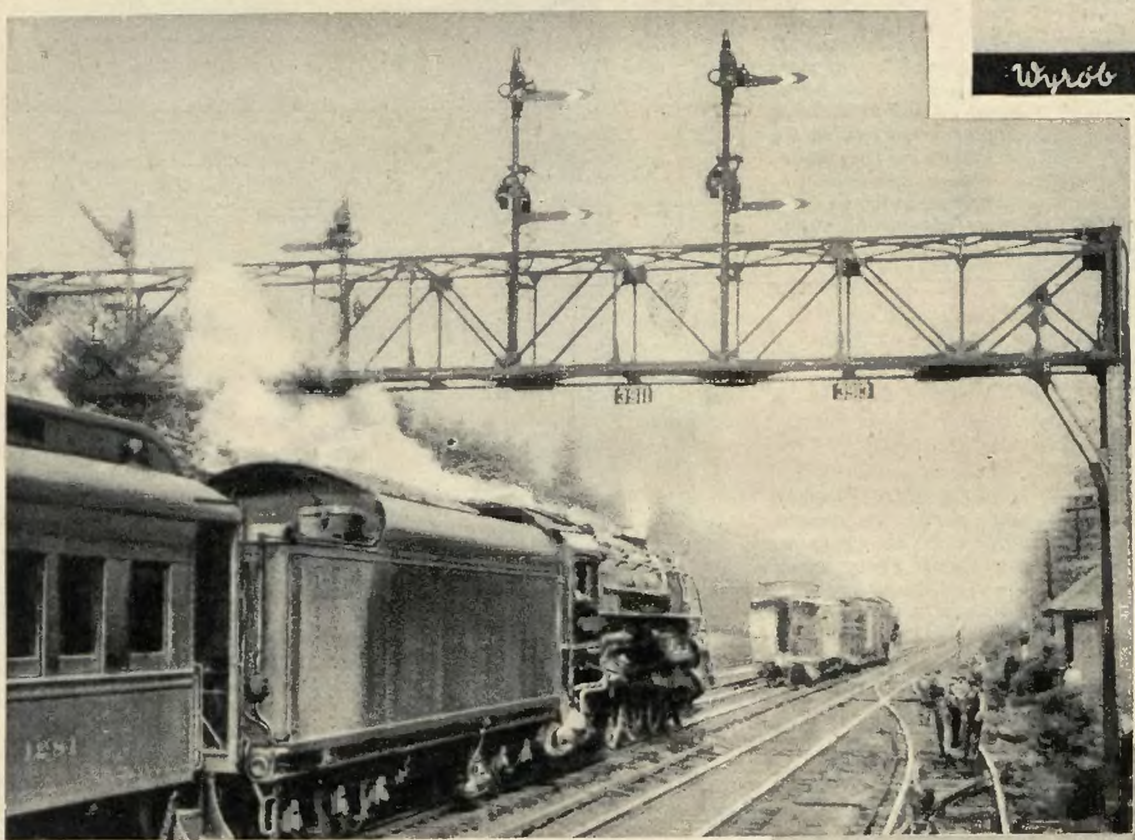
Na uczciwym fantaście współczesnym siódma skóra się poci: na jakie wreszcie tory pchnąć świat? Jak ma wyglądać Utopja? czego życzyć naszym synom i wnukom?

Przy odrobinie dobrej woli w hałasie i rozgwarze dnia dzisiejszego możemy jednak pochwycić pewien motyw główny, dostrzec zręby i linje zasadnicze zagadkowego gmachu przyszłości... Bez względu na to, jakie motory wkońcu zwyciężą — wszystkie zmniejszają rozmiary kuli ziemskiej... Świat się kurczy wyraźnie dzięki koniom mechanicznym! Auta oddawna już nie mogą rozwinąć właściwej szybkości, bośmy nasze szosy i miasta źle zbudowali. Zato łodzie motorowe suną po wodach szybciej od ekspresów kolejowych, a hydroplany w zawodach o puhar Schneidra odrabiają 400 i 500 kilometrów na godzinę. I ta szybkość jest niczem dla śmiałych konstruktorów dzisiejszych. Chcą wysłać samolot zamknięty w stratosferę i puścić go w rozrzedzonem powietrzu z przeraźliwą chyżością tysiąca czy dwóch tysięcy kilometrów!... Zdaniem Bregueta i Junkersa cel ten osiągniemy już jutro albo pojutrze.

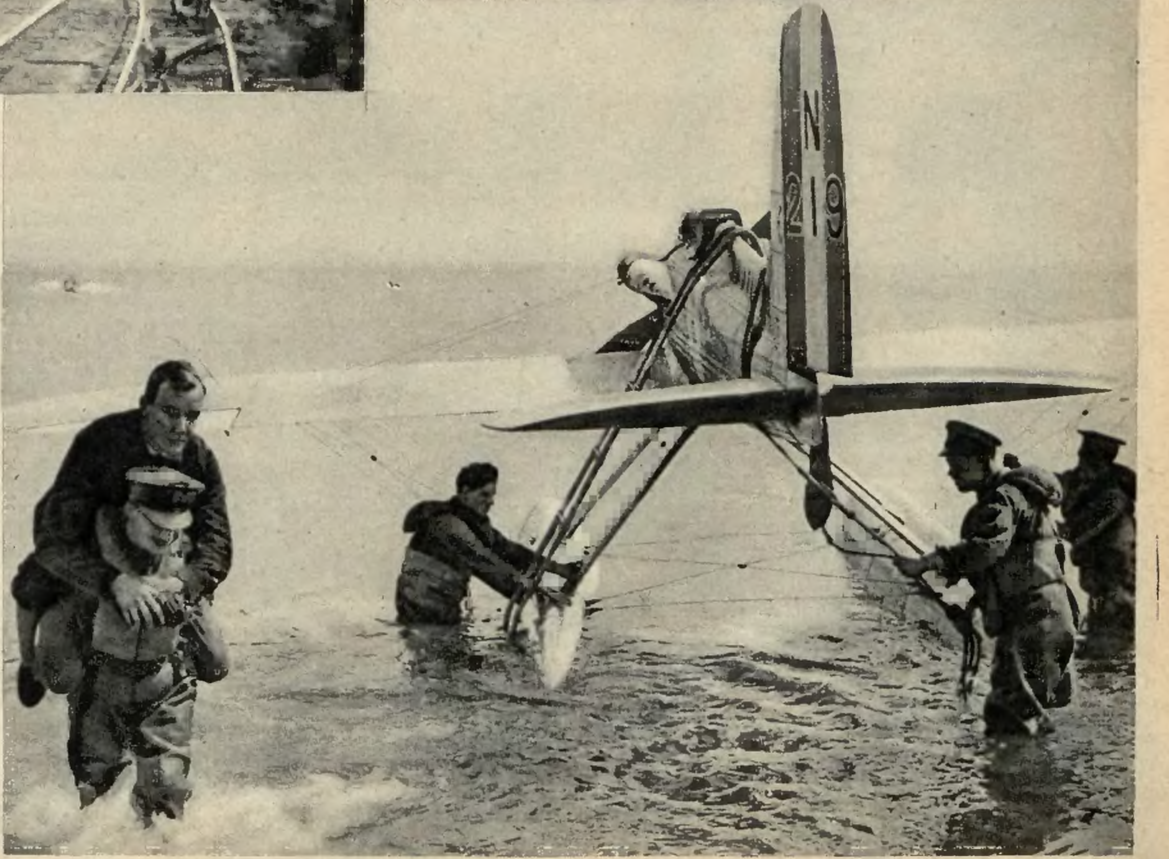
Tysiąc pięćset kilometrów na godzinę! To znaczy, że przez pięć kwadransów przelecieć będzie można w poprzek Polskę i Niemcy po najdłuższej linji. Chłop rosyjski z pod Kijowa sąsiaduje „o miedzę“ z chłopem francuskim z Sabaudji, jak rejent Milczek z Raptusiewiczem. Dzieli ich godzinka drogi, mają wspólne kłopoty i wspólne zmartwienia.

Brzmi to jak paradoks, a jest starą prawdą: niektóre sprawy — i bodaj najważniejsze — musimy już teraz załatwiać zgodnie „po sąsiedzku“, przesyłając wieści z jednego końca świata do drugiego. Prognozy meteorologiczne, od których nieraz nasze zbiory zależą, tworzymy na zasadzie depesz ze Skandynawji, Nowej Ziemi, Islandji. O trzęsieniach skorupy ziemskiej otrzymujemy wiadomości z obserwatorjów rozsianych po całym świecie. Skuteczną walkę z epidemjami prowadzić można tylko w ten sposób, że się niewidzialnego wroga gnębi w jego kraju: dżumę trzeba tępić w Indjach, żółtą febrę na Madagaskarze. W ostatnich czasach ogrodnicy na Florydzie w Ameryce potracili majątki dlatego, że muchy owocowej nie zdołano wyniszczyć w porę na wybrzeżach morza Śródziemnego — przedostała się do ich ogrodów i tysiące drzew musiano wyrwać z korzeniem i spalić.

Technika odczuwa potrzebę „wspólnego gospodarstwa“ jeszcze silniej, niż rolnictwo i medycyna. Nasze motory są bardzo kosztowne. Odbyłem niedawno dłuższą podróż samochodem i wyliczyłem, żeśmy co kilometr puszczali z dymem sporą szklankę benzyny. Obliczcie, ole cennego płynu marnują dziennie wszystkie auta na ziemi! W tym samym czasie w górzystej, skalistej Norwegji motory — naturalne potoki — szumią wesoło. Mogłyby uruchomić tysiące kół rozpędowych, zasilić prądem elektrycznym tysiące warsztatów, nabić energją miljony akumulatorów, pchnąć setki wagonów — gratis, nic przytem nie spalając i nie niszcząc... — Kto wie, czy w tem właśnie nie kryje się temat do ciekawej pogadanki „radjowej“: kula ziemska jako jedna zagroda... Świat jako wspólny folwark.



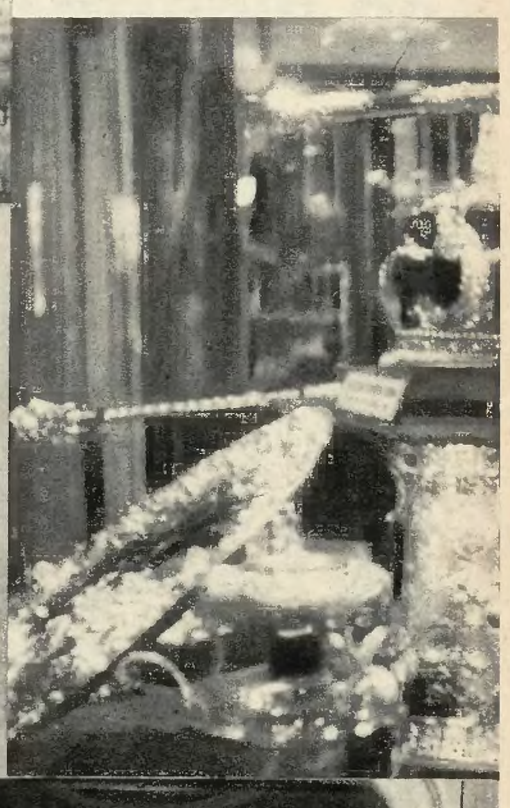
Biegnący z szybkością 100 klm. na godzinę amerykański pociąg pospieszny, wydaje nam się dzisiaj bardzo powolnym środkiem lokomocji.



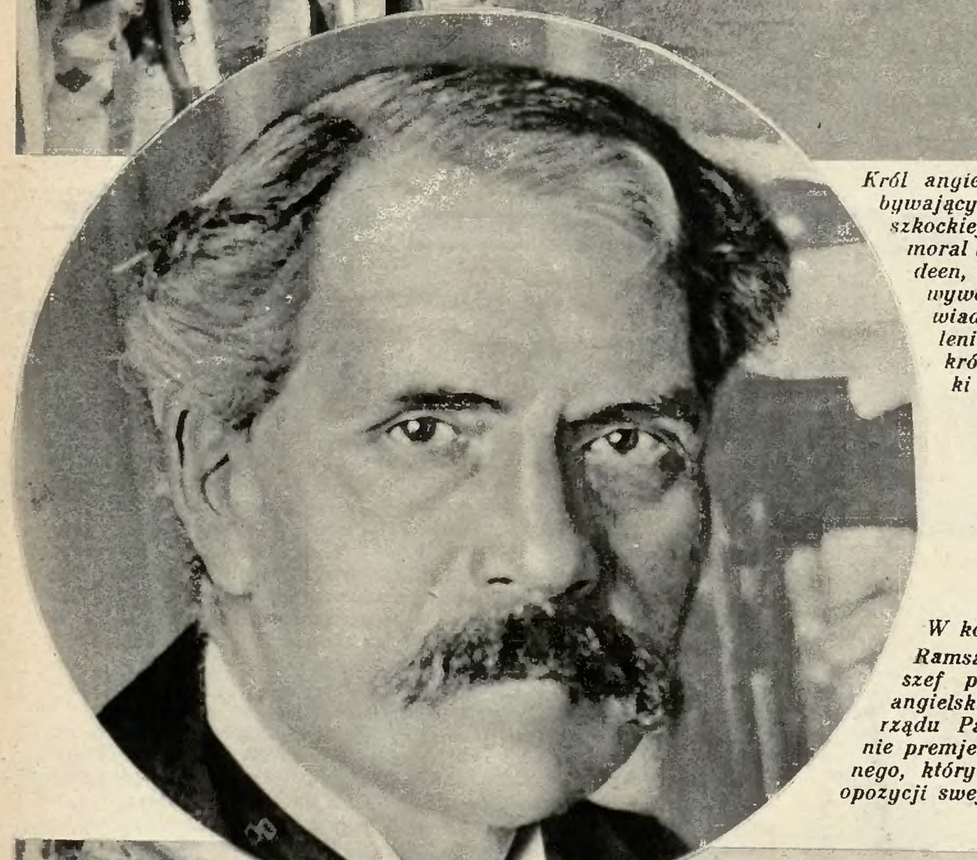
Anglja przygotowuje się obecnie gorączkowo do zawodów o puhar Schneidera, w którym biorą udział hydroplany. Na treningu niektóre z nich osiągnęły szybkość 500 klm. na godzinę, czyli pięciokrotnie większą od najszybszych ekspressów.

=LEW BRYTYJSKI NA ŁOŻU BOLEŚCI.





Król angielski Jerzy V. odbywający przegląd gwardji szkockiej na Zamku Balmoral w hrabstwie Aberdeen, gdzie bawił on na wywczasach letnich. Na wiadomość o przesileleniu gabinetowem, król powrócił na krótki czas do Londynu. Keystone – London.



W kole:

Ramsay Mac Donald, szef partji socjalistów angielskich. B. premjer rządu Partji Pracy obecnie premjer rządu koalicyjnego, który utworzył wbrew opozycji swej partji.



Stanley Baldwin, przywódca konserwatystów angielskich. objął w gabinecie Mac Donalda tekę prezydenta Rady gabinetu. Ojciec jego z ubogiego urzędnika kolejowego stał się z czasem jednym z największych potentatów przemysłowych Anglji. Baldwin w parlamencie zasiada od 1908 roku. Dwukrotnie był premjerem.



Obok:

Tłumy publiczności oczekują przed Buckingham Palace w chwili. gdy Mac Donald udał się do króla, aby wręczyć mu swą dymisję.

Lew brytyjski zachorował. Ma gorączkę, serce..bije mu niespokojnie, skarży się żałosnym rykiem na niemoc, jakkolwiek połknął pół świata i jeszcze bardzo znacznej części tego, co połknął, nie zaczął nawet na dobre trawić. Najznakomitsi weterynarze całego świata zajmują się tą dziwną chorobą tego równie potężnego jak szlachetnego zwierza, ale skutecznego lekarstwa nikt dotąd dla niego nie znalazł.

W ostatnich zaś tygodniach stan drogocennego pacjenta pogorszył się tak szybko i groźnie, że główny jego dotychczasowy ordynarjusz — Mac Donald najpierw pokłócił się z własnymi asystentami, a potem zwołał konsyljum z dwóch innych konkurencyjnych szpitali. I od kilku dni biedny lwisko poddany został dziwnie skombinowanej metodzie leczenia — konserwacyjno-liberalno-socjalistycznej...

Wśród dziwnych objawów, w które tak bardzo obfituje nasza powojenna epoka, kryzys angielski jest chyba najdziwniejszy. Wielka Brytanja która zbudowała w ciągu dwustu lat największe imperjum, jakie kiedykolwiek rodzaj ludzki oglądał, która pod swoim sztandarem skupiła przeszło czterdzieści miljonów kilometrów kwadratowych obszaru na wszystkich pięciu kontynentach naszego globu, a na tym obszarze blisko pięćset miljonów ludzi czyli bez mała jedną czwartą dzisiejszej ludzkości, która wygrała największą wojnę swojej historji i urzeczywistniła wszystke najśmielsze marzenia budowniczych swego imperjum, to Wielka Brytanja czuje się dzisiaj tak zagrożoną w swem wnętrzu, że nowy rząd zbiera się rządzić w tej macierzy parlamentów zwykłymi absolutystycznymi dekretami, jak rządzi nimi dr. Brüning w pobitych i zrujnowanych Niemczech.

Wielka Brytanja jest ciągle jeszcze najpotężniejszem i najbogatszem państwem na świecie. Majątek jej narodowy jest tak ogromny, że na każdego obywatela brytyjskiego, nawet takiego, co się dopiero urodził, wypada przeszło 500 funtów szterlingów czyli przeszło dwadzieścia tysięcy złotych, podczas gdy na każdego obywatela polskiego wypada coś nie wiele ponad trzy tysiące złotych. I z tem wszystkiem Wielka Brytanja musi na gwałt pożyczać pieniądze dla utrzymania kursu funta szterlinga, musi obcinać pensje nie tylko swoim najwyższym dygnitarzom ale nawet nauczycielom i oficerom armji i marynarki, a mimo to nie wie, co począć z bezrobotnymi, których zastępy rosną trwale, a tej zimy lub już nawet jesieni przekroczą liczbę trzech miljonów.

Wszystko to są rzeczy naprawdę dziwne, jakich świat dotąd nie widział. Przez ostatnie dwa lata rządzili wprawdzie Wielką Brytanją socjaliści, ale tak umiarkowani. spokojni i rozważni, że ani w myśli nie mieli przeprowadzać jakichkolwiek ryzykownych i rujnujących reform socjalistycznych. Ich minister skarbu Snowden ujadał się o każdego pensa majątku państwowego jak najzajadlejszy bankier konserwatywny, a szef rządu socjalistycznego Mac Donald nie robił nic innego, jak tylko umacniał pokój międzynarodami, szukał zgody na prawo i na lewo,, co także nie było w praktyce czem innem, jak tylko dążeniem do zabezpieczenia i utrwalenia dla Wielkiej Brytanji tego stanowiska, jakie na świecie zdobyła ona jako najsilniejsze i najbogatsze mocarstwo.

To też rząd socjalistyczny Mac Donalda nie jest nic winien swemu upadkowi. Najlepszym zaś tego dowodem jest fakt, że sam Mac Donald, który w poniedziałek upadł jako szef rządu socjalistycznego, we wtorek wstał jako szef rządu... narodowego ,w którym obok czterech socjalistów siedzi tyluż konserwatystów ze swoim leaderem Baldwinem i dwóch pierwszorzędnych liberałów. To dziesięciogłowe „consilium" największych politycznych luminarzy angielskich wzięło teraz chorego lwa brytyjskiego pod swoją światłą opiekę. Usłyszymy niebawem, czy biedak zacznie porykiwać weselej, czy też nadal będzie żałośnie stękał.

W przeciwstawieniu do rządu socjalistycznego obecny rząd ogólnonarodowy będzie miał w swoich zadaniach jedną wprawdzie ale wielką szansę powodzenia więcej. Oto ma on zaufanie banków nie tylko własnych angielskich, lecz także amerykańskich, może więc o wiele hojniej szafować tą główną substancją dzisiejszego życia i zdrowia narodów, którą jest złoto.

Tak jak w krwi zdrowego człowieka powinna płynąć odrobina żelaza, tak w krwi nowoczesnego państwa musi znajdować się odpowiednia ilość złota. Główną przyczynę choroby lwa brytyjskiego rozpoznali znawcy właśnie w rosnącym braku tego złota we krwi. Nowy rząd ma możność brak ten bez trudności uzupełnić. Wszystkie bowiem banki świata chętnie odstąpią mu potrzebne ilości ze swoich zapasów tego metalu. Niebawem więc powinno się okazać, czy djagnoza była słuszną i czy nowa tranfuzja krwi z żył złotego cielca do żył lwa brytyjskiego postawi go na nogi i pozwoli mu znowu dziel. nie machać ogonem.

Ale co do tego właśnie zdania są podzielone. Nie brak ludzi światłych i znających się na rzeczy, którzy widzą znacznie głębsze przyczyny choroby i nie bardzo wierzą w skuteczność tej nowej jego złotej kuracji.

Ale to sprawa przyszłości. Zapewne dostarczy ona podostatkiem nowych ciekawych sytuacyj, które znowu trzeba będzie omówić.

P.



Na lewo:

Korona imperjum brytyjskiego, przechowywana w twierdzy Tower w Londynie. Koronę tą zdobi największy brylant świata Kohinor. Dziś imperjum to drży w swoich posadach, i wykazuje tendencje rozkładowe. Fot J. Szwedo.



Lord Reading, nowy minister spraw zagranicznych w gabinecie angielskim jest z pochodzenia żydem i należy do przywódców liberałów. W 1904 r. wszedł do parlamentu, 1912 r. zostaje szefem sądownictma angielskiego, a w 1921 r. wicekrólem Indyj. W życiu żydowskiem odgrywa ważną rolę, jako wiceprezes Anglo-Jewish Association. Przed kilku tygodniami Lord Reading, liczący obecnie 71 lat, ożenił się ze swoją sekretarką p. Stellą Charnaud. Zdjęcie w kole przedstawia Lorda Readinga ze swoją małżonką, na prawo napór fotografów, oczekujących na wyjście Lorda Readinga z urzędu stanu w Londynie, gdzie brał ślub.



POLA NEGRI UMIERAJĄCA



Ostatnie wiadomości, jakie nadchodzą z Hollywood'u powiadają, że życie wielkiej polskiej artystki filmowej Poli Negri wisi na włosku. Zmuszona poddać się ciężkiej operacji, z trudem tylko znosi jej następstwa, w każdej chwili zagrożona katastrofą.

Karjera życiowa i filmowa Poli Negri sama w sobie przedstawia barwny film, dotąd niestety nienakręcony. Urodzona w 1895 r. z ojca Węgra a matki Polki, wychowywała się panna Apolonja Chałupiec w biedzie, na przedmieściach Warszawy, w wilgotnej suterenie praczki. Jako młoda dziewczyna została oddana do baletu, w 17-tym roku życia debiutowała w drobnych rólkach w dramacie, wreszcie, przy narodzinach polskiego filmu, jeden z początkujących również reżyserów dał jej rólkę kinematograficzną. Działo się to w Warszawie w czasie okupacji niemieckiej. Film był kiepski, ale przypadkiem zobaczył go jeden z dyrektorów „Ufy" berlińskiej, pełniący wówczas służbę wojskową w Warszawie, zainteresował się fotogeniczną debiutantką, a po jakimś czasie wywiózł do Berlina i tu w „Ufie" umiał ją właściwie zużytkować i pokazać. Odtąd karjera Poli Negri była już zapewniona i szybka, a sława jej obiegła świat cały, dając artystce nowe kontrakty i miljony.

Jako bogata już aktorka wyszła za mąż za hr. Dębskiego, wkrótce jednak rozwiodła się z nim i poślubiła gruzińskiego księcia Mdivani. I to małżeństwo nie trwało jednak długo, gdyż przystojny książę zaczął zbyt gorąco interesować się koleżankami Poli Negri, z których jedna go wkońcu odbiła.

W międzyczasie gwiazda Poli Negri poczęła blednąć. Rodziły się nowe gwiazdy. Pola Negri przestała być „w typie". Przez jakiś czas nie spotykało się na ekranach jej nazwiska. Zdawało się, że to już koniec. Gwiazdy jednak nie ustępują tak łatwo i Pola Negri nie zamierzała bynajmniej zrezygnować. Poddała się specjalnym zabiegom kosmetyczno-chirurgicznym, a kilka zręcznych posunięć reklamowych znowu wyprowadziło, w tym okresie, nazwisko Poli Negri na szpalty dzienników. Były to m. i. historje romantyczne z ks. Mdivanim, co w efekcie dało znowu kilka filmów. Nie cieszyły się one już jednak zbyt silną frekwencją, bywalcy kinowi przywykli do innego typu aktorki i gry. Pozatem nastąpił całkowity zmierzch filmu niemego.

Pola Negri postanowiła przystosować się do nowych warunków produkcji filmowej, licząc, że w filmie dźwiękowym odzyska utracone stanowisko. Ambicja jej nie pozwalała dać się usunąć w cień. Aby jednak dojść do tego nowego celu, trzeba było pogłębić znajomość języka angielskiego. W tym celu Pola Negri bawiła jakiś czas w Londynie. Ale już tutaj zdrowie poczęło jej szwankować tak, że po pewnym czasie przerwała nagle studja londyńskie i powróciła do swego pięknego domu w Hollywood. Tu jednak niespodziewana a ciężka choroba położyła kres planom wielkiej, aczkolwiek zachodzącej już, gwiazdy.

J. S.



Pola Negri w jednej ze swoich kreacyj, jako Katarzyna II. z XX. wieku w filmie „Cesarzowa" albo „Korona kłamstwa".

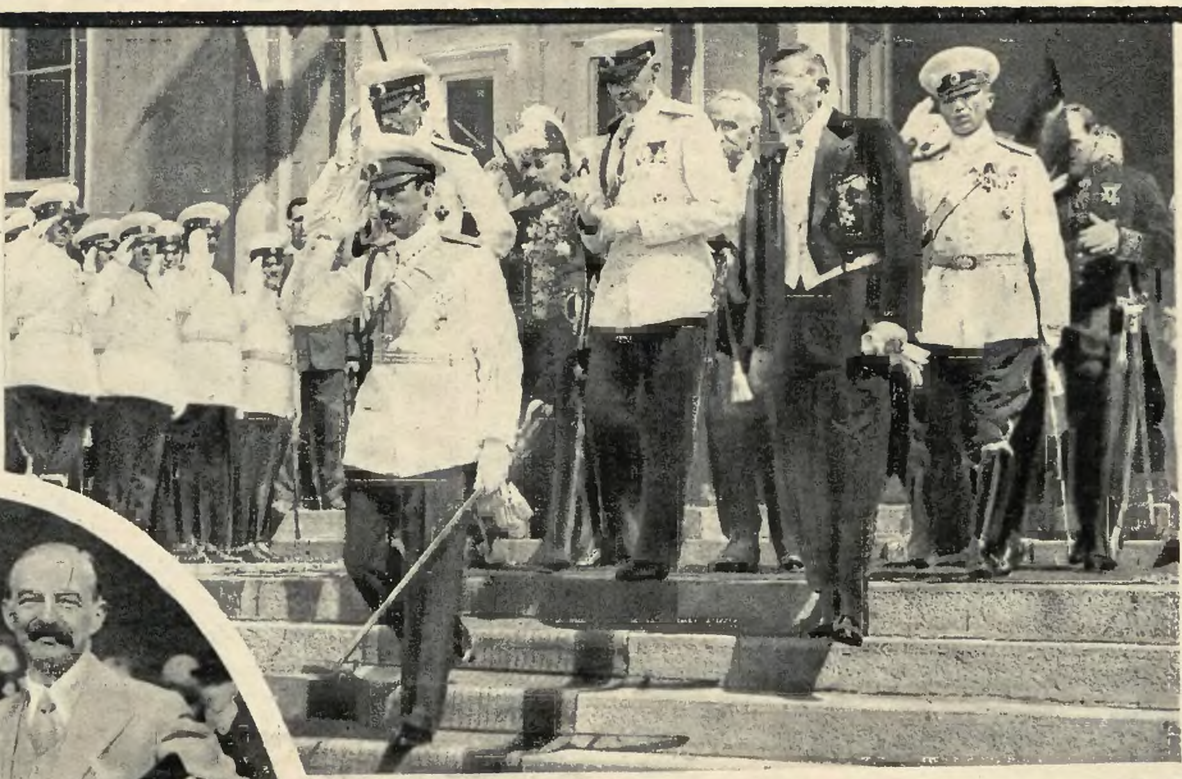
W owalu:

Pola Negri ze swoim drugim mężem księciem gruzińskim Mdivani, z którym rozwiodła się przed dwoma laty.

=REPORTAŻ ZE ŚWIATA.=

W owalu:

Dobroczyńca ludzkości. Holenderskiemu uczonemu dr. Bendienowi udało się wynaleźć nową metodę, zapomocą ktôsej można u chorego stwierdzić raka, jeszcze zanim wystąpią wyraźne objawy tej strasznej choroby. Metoda dr. Bendiena polega na analizie krwi i daje niezawodne wyniki, jak się o tem przekonano w czasie licznych prób. Na zdjęciu dr. Bendien wraz ze swą małżonką po przybyciu do Londynu, gdzie został on zaproszony przez tamtejsze towarzystwo dla zwalczania raka.

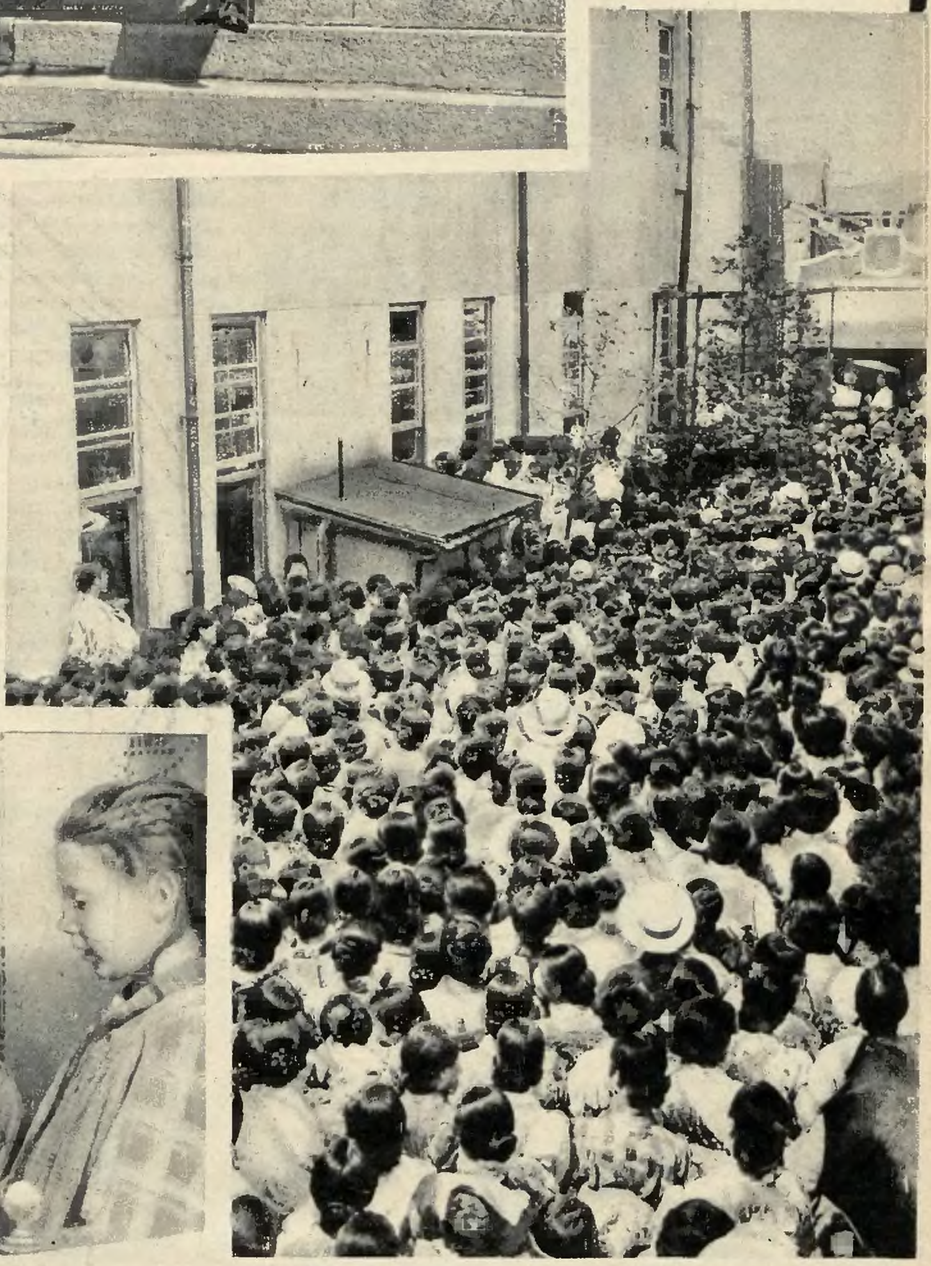


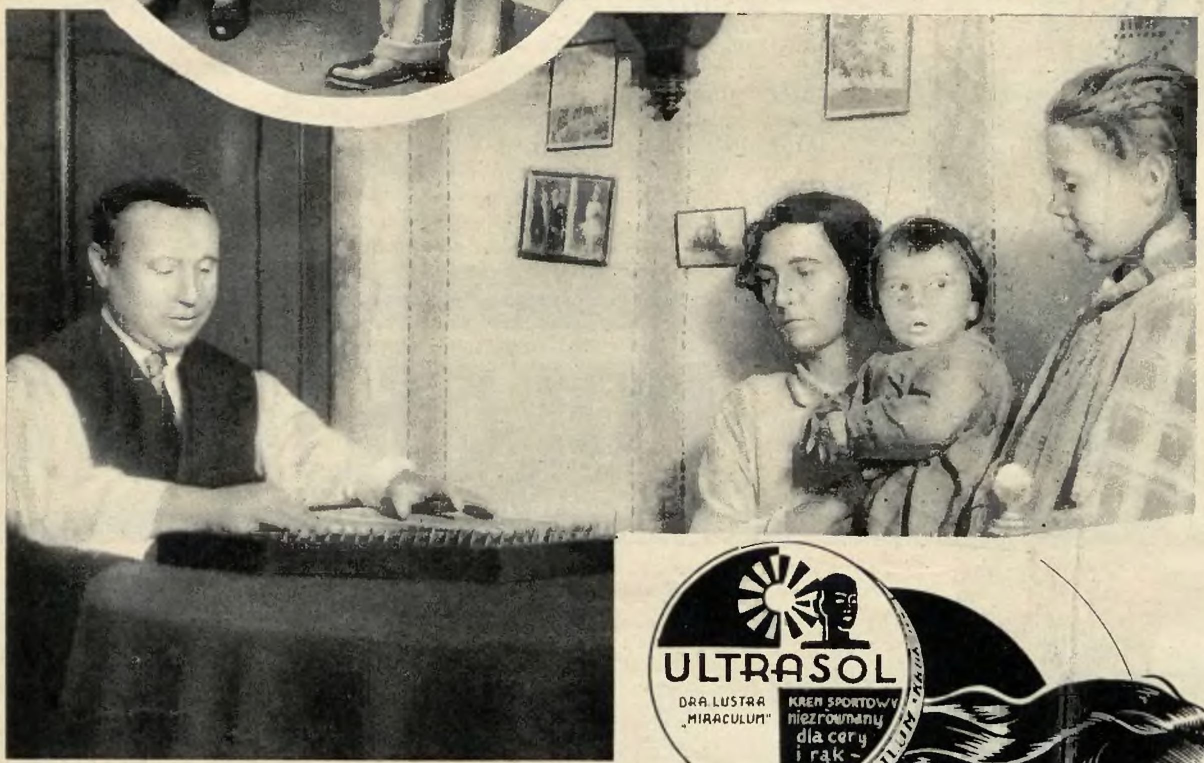


Otwarcie parlamentu bułgarskiego W tych dniach król bułgarski Borys dokonał uroczystego otwarcia Sobrania. Komuniści, którzy po ostatnich wyborach weszli w zwiększonej liczbie do parlamentu, urządzili w czasie odczytywania mowy tronowej burzliwe demonstracje a potem wyszli n a u l i c ę, wśród okrzyków oburzenia reszty posłów. — Zdjęcie przedstawia króla, opuszczającego gmach parlamentu w otoczeniu dostojników państwowych.

Poniżej:

Posada jest do objęcia! Na wiadomość, że w Tokio w pewnym magazynie jest wolna posada tysiące dziewcząt rozpoczęło szturm, aby ją zdobyć. Świadczy to, że bezrobocie jest klęską nietylko europejską, ale ogólnoświatową. New York Times





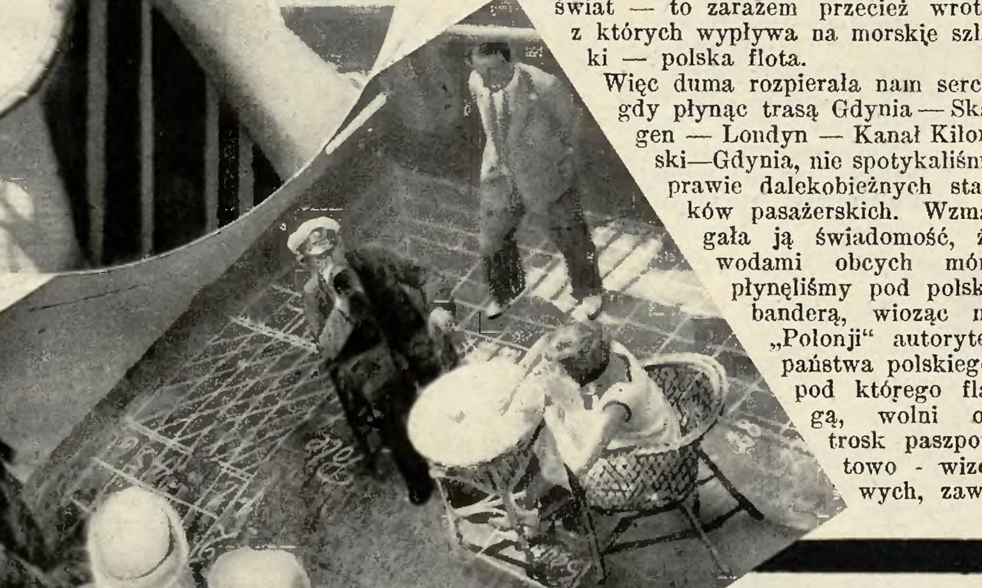
Kobieta, która udawała mężczyznę. W jednej z mogunckich fabryk zajęty był w charakterze stróża nocnego niejaki Józef Einsman. Był to człowiek żonaty, miał dwoje dzieci i uchodził za wzorowego ojca rodziny. Jakież jednak było zdziwienie wszystkich, kiedy niedawno temu okazało się, że Einsman jest kobietą. Odkrycie to jednak nie pozbawiło sprytnej kobiety chleba, ponieważ władze fabryczne zadowolone z jej dwunastoletniej pracy pozostawiły ją na miejscu.



Latarnia morska na cyplu obwarowania jednego z basenów w porcie w Gdyni.



Kapitan S/S „Polonji“ wydaje rozkazy załodze przez tubę okrętową.





Na prawo: „Wyścigi konne“ są ulubioną rozrywką na statku.



Poniżej: Gdy jedni pasażerowie opalają się na leżakach, inni tańczą przy dźwiękach gramofonu.

S/S ›POLONJA‹ NA MORZACH PÓŁNOCY.

— Hallo! Zwolnić!... 45!... Uwaga na rufie!... Tempo! Z kapitańskiego mostku padają przez tubę okrętową krótkie rozkazy. Głos, przed którym drży załoga, kieruje, w niezrozumiały dla laika sposób, 15-tonnowym gmachem wodnego hotelu „Polonji“, wiozącej oto 600 pasażerów-turystów, którzy nad inne środki lokomocji przenieśli, pełną nieznanych dla siebie emocyj, jazdę okrętem. Oczywiście, że nieznanych, bo polska turystyka wodna stawia dopiero pierwsze kroki.

Gdynia — okno nasze na szeroki świat — to zarazem przecież wrota, z których wypływa na morskie szlaki — polska flota.

Więc duma rozpierała nam serca, gdy płynąc trasą Gdynia — Skagen — Londyn — Kanał Kiloński—Gdynia, nie spotykaliśmy prawie dalekobieżnych statków pasażerskich. Wzmagała ją świadomość, że wodami obcych mórz płynęliśmy pod polską banderą, wioząc na „Polonji“ autorytet państwa polskiego, pod którego flagą, wolni od trosk paszportowo - wizowych, zawijaliśmy do portów Danji, Anglji i Holandji, zwiedzając Kopenhagę, Londyn, Rotterdam, Amsterdam, Leydę, Hagę i Scheveningen.

Czy przed 15-tu laty śniła się komukolwiek z nas możliwość takiej podróży?...

A podróż to rzeczywiście piękna, o rozległej skali emocji i przeżyć!

Oto, o zachodzie słońca, morze spokojne jak tafla jeziora. Zmęczony wzrok zapracowanego mieszczucha mknie w nieskończoność szmaragdowej toni, zatrzymując się aż hen, gdzie niebios sklepienie łączyć się zdaje z obszarem wód, w których tonie zwolna złocisty krąg słoneczny...

Nocą płyniemy pod namiotem z gwiazd. Na pokładach rojno. Z sali dancingowej dolatują dźwięki orkiestry okrętowej, więc tu i tam łączą się pary w tanecznym uścisku, gdy innych nęci cicha kontemplacja spadających gęsto gwiazd...

Po rzeźwiącej rannej kąpieli morskiej — są łazienki i basen na statku — wypoczynek na leżakach. W palących promieniach słońca morze szkli się srebrzysto-białym blaskiem leniwych fal. Ciszę gorącego południa mąci tylko monotonny turkot maszyn okrętowych lub krzyk mew, krążących wysoko ponad masztami...

Ale dzień na morzu nie podobny dniowi, a nocy noc.

Więc idzie bokiem wieczorna burza i raz wraz rozdziera niebo ostremi błyskawicami, to znów rozświetla mocnym, różowym blaskiem skłębione zwały chmur. Cudowną panoramę świateł powtarza w odbiciu morska fala, potęgując wrażenie, połączone z narzucającem się bezwiednie złudzeniem, że oto otwierają się niebiosa, rzucając w odmęty wód powódź gorzejącej tam wiecznie światłości...

Holowniki, które wprowadzają „Polonję“ do portu

Inne emocje budzą nas na morzu Północnem. W ledwo szarzejącym dniu, wycie i gwizd wiatru stwarzają z hukiem bijących fal, osobliwą symfonję żywiołów. Otwarte okna niższych kabin zalewają bryzgi spienionej grzywy fal.

Kołyszący się silnie statek zwalił z nóg większość pasażerów. Już pierwsze śniadanie mało ma amatorów. Dalsze posiłki są coraz mniej uczęszczane. Co silniejsi tylko przetrwali bezboleśnie ów nieustanny widok to spienionych fal, wznoszących się wysoko na firmament niebieski, to zapadającego się znów gdzieś w głąb otchłani wodnej nieba...

Przykrość owych dwóch dni utonęła jednak szybko w niepamięci wobec wrażeń w stolicy Anglji, do której wjechaliśmy przy uroczystym ceremonjale niezliczonych sygnałów okrętowej syreny. Jakże pięknie potrójnem echem niosły ją wody Tamizy...

British Museum, National Galery, Westminster, Buckingham, Piccadilly, Tower, Tate Galery...

Te i tym podobne i niepodobne nazwy, padały gęsto w rozmowach na statku w drodze powrotnej.

Już o chorobie morskiej nie pamiętał nikt z pasażerów, tem więcej, że swoiste rozrywki okrętowe poczęły się mnożyć. A więc, wyścigi konne (!) z totalizatorem, bridż (jakiego dziś gramy: Tower-Bridge, czy London-Bridge, utarło się powiedzonko od Londynu) bal kapitański z kolorową iluminacją pokładu, no i dobry szampan w okrętowych barach.

Wjazd do portu w Rotterdamie, przejazd kanałami Amsterdamu i słoneczna plaża Scheveningen, to kalejdoskop barwnych obrazów, wołających wprost o dobrego malarza. A jechał taki jeden na „Polonji“, więc może utrwali na płótnie coś z tej kolorowej bajki holenderskiego pejzażu.

Nie proponuję mu jednak uwiecznienia farbami nocnej zjawy Helgolandu, bo tej nie odda i najlepszy pendzel! Było coś fenerycznego w jej kolorowych światłach, gdy o północy widzieliśmy ją na tle ciemnego granatu wód i nieba, usianego gwiazdami!

Zaraz potem ulubiony i pełen uroku dla naszych nowo-kreowanych „wilków morskich“ widok. Mijamy oto zdaleka stację pilotów, złożoną z jednego czy dwóch zakotwiczonych na pełnem morzu statków, które szukają nas reflektorami na wodnym szlaku. „Polonja“ odpowiada sygnałem świetlnym.

— Wysyłamy pilota na statek!

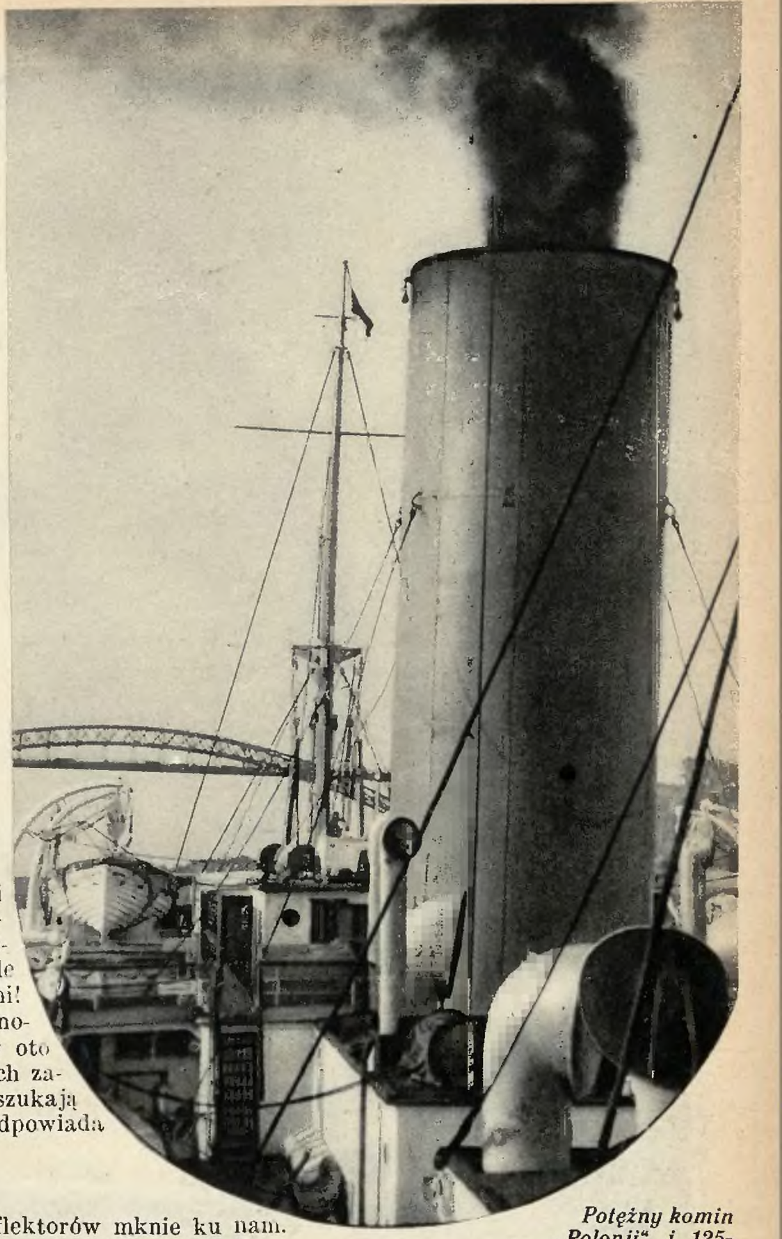
— Zrozumiano!

Ze stacji odrywa się mała łupina i w świetle reflektorów mknie ku nam. Już jest u stóp „Polonji“, już cichną na chwilę maszyny, statek staje bez ruchu, spuszcza się drabinka sznurowa i pilot zręcznie wspina się na nasz pokład. Za chwilę staje obok kapitana i wraz z nim wprowadza statek do portu. — Już spać tej nocy nie warto. Nad ranem wjeżdżamy do Kanału Kilońskiego. Odsuwają się potężne śluzy i wjeżdżamy w wąską żyłę wodną, zamkniętą w zielone brzegi lasów i pól, przeciętych tą wspaniałą arterją ruchu wodnego. Wśród spotykanej na brzegach ludności, raz wraz na widok polskiego statku, sympatyczne objawy powitania. Widocznie to Polacy, zrządzeniem losów rzuceni w odmęty germańskie.

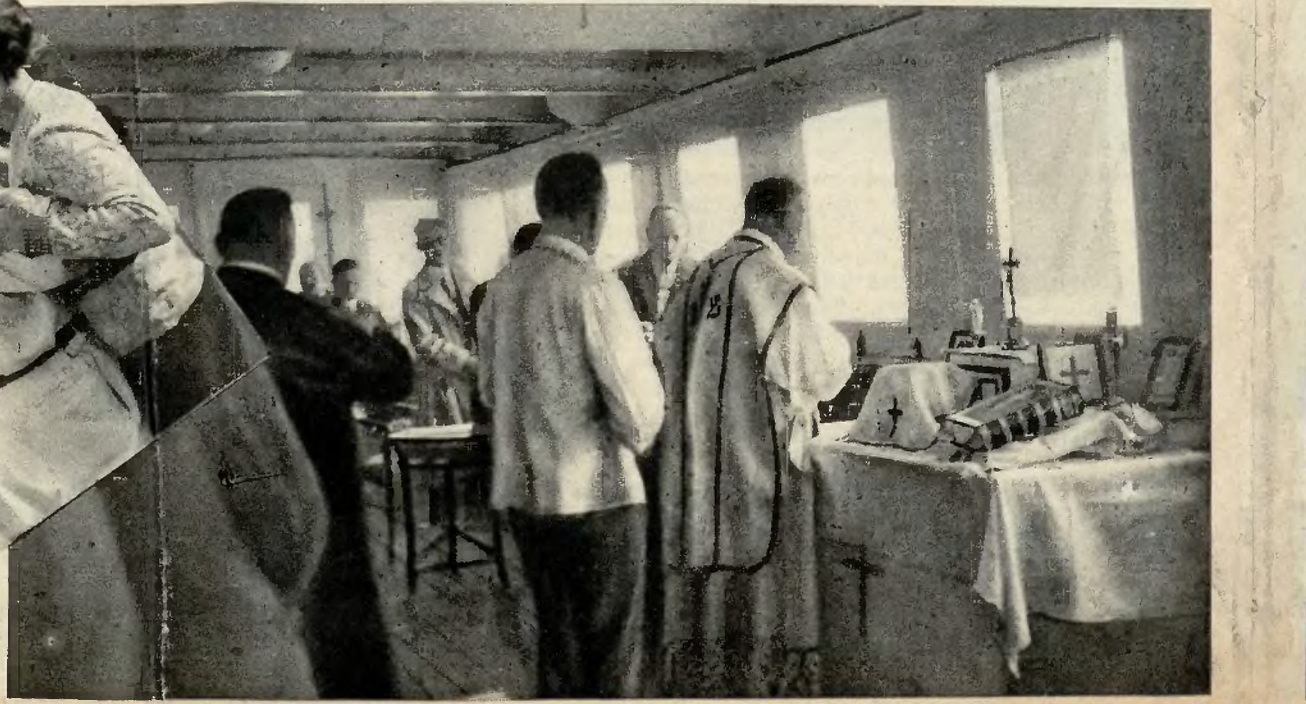
I tu na wodach Kanału Kilońskiego przeżyliśmy jedną z niezapomnianych, górnych chwil życia, gdy zabrzmiały rozgłośnie po jego wodach dźwięki pieśni „Serdeczna Matko“... jako że przy niedzieli, odprawioną była na „Polonji“ uroczysta z orkiestrą, Msza święta.

Czy śnił się komu z nas taki sen przed 15-tu laty?...

Jadwiga Zbrożkówna.



Potężny komin „Polonji“ i 125-metrowy maszt z polską flagą. W tyle most na Kanale Kilońskim.



Na statku „Polonja“ odprawianą była codziennie Msza św.



Wspaniały widok gry fal na Bałtyku w blasku słonecznym.





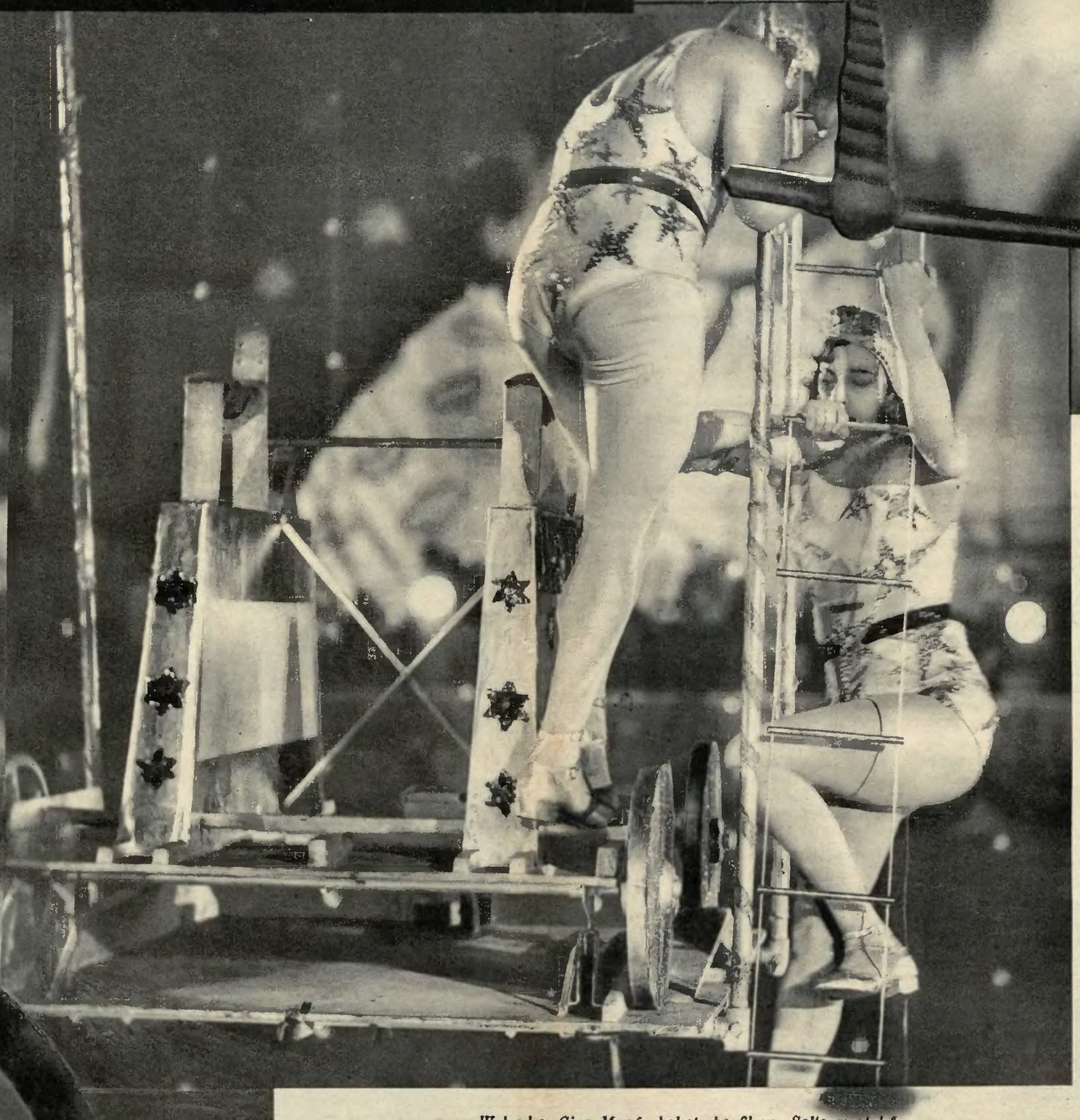
Wiszące schody, po których zstępują pasażerowie na ląd.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA WYKONAŁ J. SZWEDO, SPECJALNY WYSŁANNIK „ŚWIATOWIDA“.

SALTO MORTALE









W kole: Gina Manés, bohaterka filmu „Salto mortale".

Na lewo: Jim (Daniel Mendaille) operuje lewarkami trapezu, przy niebezpiecznym eksperymencie swej ukochanej.

W środku: Marina i Robby (Roger Maxime) wchodzą na trapez przed rozpoczęciem salto mortale.

U góry: Marina na trapezie, w tragicznem przeczuciu nieszczęścia.

Arena cyrkowa, na której w zawrotnym uścisku kłębią się ludzie i zwierzęta, drżą namiętności ludzkie, przykryte błazeńską maską, czai się śmierć utajona w każdym niezręcznym ruchu, w każdym ułamku sekundy spóźnionej, od wieków posiada siłę atrakcyjną dla ludzi. „Cyrk przyjechał" — to magiczne słowo ściąga tłumy pod płócienne budy, tłumy żądne sensacyjnego dreszczu i otarcia się o ten inny, nieznany tajemniczy świat.

„Cyrk przyjechał". Dookoła placu stają liczne wozy - domy, mieszkania artystów. Obok nich w wozach - klatkach mieszczą się zwierzęta. Na wielkich masztach opiera się płócienny dach cyrkowej budy, a tłumy gawiedzi starają się przeniknąć tajemnicę życia po tamtej stronie.

Jakże inaczej wygląda ono przy dźwiękach muzyki, trzasku bata, wesołych okrzykach clownów i oklaskach publiczności, a jak inaczej w szarem świetle poranka, kiedy na pustej arenie, przy milczących ławkach, ludzie cyrku opracowują nowe atrakcje, które wieczorem w szał mają wprowadzać tłumy. I jak wreszcie inaczej wygląda to życie pod niskim pułapem wozów, tworzących mieszkania, w cichych godzinach nocy, kiedy świetna woltyżerka staje się dobrą matką, karmiącą opuszczone przez długie godziny wieczorne dziecko, butny pogromca lwów w szynku zalewa robaka, a roześmiany clown, skulony w mrocznym kącie, płacze, wspominając dni, gdy jeszcze był „człowiekiem jak inni".

Cyrk to świat sam dla siebie. Niema kontaktu z życiem, które toczy się poza nim. I niema na to czasu. Przyjeżdża i odjeżdża, zagląda do miast i miasteczek, nie wiążąc się z żadnem miejscem, nie zostawiając za sobą żadnych wspomnień. Chwila, błyszcząca jak cekin na sukniach baletnicy, jak ona mało warta i bez znaczenia.

Ale jeśli cyrk mija w bytowaniu miasta czy miasteczka, to nie może przecież w opuszczonem mieście zostawić swego życia. I to życie ciągnie za nim, po tułaczych szlakach jego wiecznej wędrówki, towarzyszą mu łzy, wypłakane o setki kilometrów dalej, towarzyszy uśmiech zrodzony tam, gdzie może po latach dopiero powróci.

I ta właśnie kalejdoskopowość zewnętrznego życia cyrku, przy niezmienności wewnętrznego, ten fakt, że gdzieś w uregulowane i wykreślone życie codzienne jakiejś okolicy, wchodzi nagle odrębne życie, niczem z tamtem niezwiązane, i pozornie tak inne, tłumaczy wielki pociąg tłumu do tego świata, którego nie rozumie i który wydaje mu się światem wiecznych uśmiechów i wiecznej radości. Inni znowu, pojmując bezwartościowość szychu, chcieliby się wedrzeć za kotarę, która kryje przeczuwany dramat.

Wśród wielu, pociągniętych poezją cyrku, nie oparł się jego pokusie i znany powieściopisarz francuski Alfred Machard, tworząc piękny scenarjusz filmowy p. t. „Salto mortale", którego realizacją zajął się głośny francuski reżyser E. Dupont. Z tej spółki narodziło się dzieło piękne i porywające, do czego bezsprzecznie przyczyniają się i talenty odtwórców z Giną Manes, Rogerem Maxime i Danielem Mendaille w rolach głównych. W filmie tym, który przez kilka ostatnich miesięcy porywał publiczność paryskich kinoteatrów, życie cyrkowe znalazło swój głęboki i wspaniale wyczuty wyraz. Na tle frapującej fabuły, osnutej dookoła oszałamiającego wyczynu gimnastycznego, rozgrywa się dramat trojga ludzi, których mus życia związał we wspólnej niebezpiecznej pracy, gdzie każda chwila roztargnienia czy złej woli partnera grozi śmiercią pozostałym. I właśnie w sercach tych ludzi, tak bardzo niebezpiecznie z sobą związanych, kiełkują pierwiastki zazdrości i nienawiści, zawiedzionej miłości i rozpacznego pragnienia zemsty. Ludzie cyrku, te uśmiechnięte na arenie lalki, gdy obetrą szminkę z twarzy, są także ludźmi, jak wszyscy inni, i takim samym podlegają namiętnościom. Tutaj właśnie talent analityczny pisarza potrafił wniknąć głęboko w to życie i pokazać je w całej pełni i prawdzie widzowi.

Kilka scen, które na niniejszej stronicy reprodukujemy, daje pojęcie o technicznem pięknie tego ciekawego obrazu.

M. B.



Na prawo: Brygada drwali, udająca się na wyrąb lasów. Szkoda, że objektyw nie mógł zdjąć tysięcy niewolników, spędzonych z całej Rosji, którzy pracują wśród najgorszych warunków, prawie nadzy i bosi i giną dziesiątkami w tundrach półwyspu Kola.







Na lewo: Mechaniczna piła do rżnięcia drzewa, używana do powalania olbrzymów leśnych.

Fomin, kierownik brygady drwali, wyrębujących lasy na półwyspie Kola a należących do Kolchozu, „Czerwony Partyzant".

Wszystkie zdjęcia „UNIONBILD" Berlin.

OFENSYWA DRZEWNA SOWIETÓW.



Beznadziejnie smutne i puste wybrzeże półwyspu Kola. — Znaczna część tego półwyspu zajęta jest przez tundry i lasy. Na półwyspie tym mieszka zaledwie 14 tysiecy ludności.

Poniżej: Składy drzewa sowieckiego, przeznaczone na eksport w Murmańsku, porcie leżącym nad zatoką Oceanu Lodowatego, przy ujściu rzeki Koły. Murmańsk jest końcową stacją kolei murmańskiej, liczącej 1.456 km., której budowę rozpoczęli Rosjanie w czasie wojny przy pomocy jeńców i ukończyli ją w roku 1917. Przez Murmańsk idzie jedna dziesiąta całego eksportu sowieckiego.



Rosja sowiecka posiada blisko jedną trzecią część całego zapasu drzewa na kuli ziemskiej. Rosyjskie obszary leśne obliczane są na blisko sześćset miljonów hektarów, z czego na Rosję europejską wypada 140 miljonów hektarów. Ogromne obszary leśne Syberji, przedewszystkiem zaś wschodniej Syberji znajdują się jeszcze w stanie całkowicie dziewiczym i nie są prawie wcale eksploatowane. Ma się to dopiero rozpocząć na wielką skalę, kiedy Sowiety wybudują drugą transsyberyjską kolej, biegnącą przez strefę leśną, gdy obecna kolej transsyberyjska przecina południową, stepowo-rolniczą część Syberji.

Na razie jednak jest to muzyka niewątpliwie odległej przyszłości. Tymczasem bowiem problem prawidłowego gospodarstwa leśnego w samej Rosji europejskiej jest jeszcze bardzo odległym od rozwiązania. Cała północna Rosja, licząc od linji kolejowej leningradzko-moskiewskiej jest pokryta pierwotnym lasem. Obszary wysokopiennego starego lasu zajmują tu przestrzeń większą niż Francja, Niemcy, Czechosłowacja i Polska razem wzięte.

Jakkolwiek już przed wojną eksport rosyjskiego drzewa przekraczał siedem miljonów tonn rocznie, to jednak stanowił on zaledwie drobny ułamek, może jakieś pięć do dziesięciu procent rocznego przyrostu masy drzewnej w samej tylko Rosji europejskiej.

Cały ten olbrzymi areał leśny przecięty jest tylko dwiema linjami kolejowemi — Moskwa—Archangelsk i zbudowaną dopiero w czasie wojny — Leningrad—Murmańsk. Do tego dodać potrzeba jeszcze dwie wielkie drogi wodne: jedna zachodnia przez system wielkich jezior od Ładogi po przez Onegę do morza Białego, drugą wschodnią Dźwiny północnej i Peczory wraz z dopływami. Tylko wzdłuż tych dwóch linij kolejowych i wzdłuż tych dwóch dróg wodnych możliwą jest systematyczna eksploatacja bogactw leśnych. Cała olbrzymia reszta obszarów zalesionych stoi nietknięta. Zamiast człowieka gospodaruje tam twarda i niegościnna przyroda północy.

Leśny przemysł rosyjski znajduje się w powijakach. Gdy np. Niemcy, których obszar leśny wynosi wszystkiego 15 miljonów hektarów, mają 10.698 tartaków a 149 tysięcy fabryk przerabiających drzewo, to Rosja ze swojemi blisko sześciuset miljonami hektarów lasu ma tartaków tylko 1.266, a fabryk przerabiających drzewo 2.357.

Eksport nieobrobionego drzewa już przed wojną zajmował drugie miejsce po zbożu w rosyjskim handlu zagranicznym. W czasie rewolucji eksport ten stał był całkowicie i został wznowiony dopiero w roku 1922 bardzo nieznacznemi stosunkowo ilościami. Ale i teraz mimo ogromnych wysiłków, jakie rząd sowiecki czyni w celu podniesienia tego eksportu, nie osiągnął on jeszcze cyfr z ostatnich lat przedwojennych.

Gdy dochód z hektaru lasu wynosi w Rosji azjatyckiej śmieszną sumę 6 kopiejek, to w Rosji europejskiej „podnosi się" on na 25 kopiejek, na Kaukazie zaś 35 kopiejek, równocześnie zaś we Francji dochód z hektara lasu wynosi około pięciu dolarów, w Niemczech zaś nawet przeszło 12 dolarów.

Cyfry te dowodzą najlepiej, na jak niskim poziomie znajduje się jeszcze rosyjskie gospodarstwo leśne. To też rozlegające się niedawno alarmy o straszliwym sowieckim dumpingu drzewnym były niewątpliwie grubo przesadzone. Kryzys zaś, który panuje obecnie także na światowym rynku drzewnym, tylko w bardzo drobnej części ma za przyczynę forsowanie przez rząd sowiecki wywozu drzewa.

Drugą kwestję stanowi forma pracy ludzkiej, stosowanej przy wyrębie lasów rosyjskich. Z wielu stron podnosiły się zarzuty, że praca niewolnicza więźniów i deportowanych odgrywa w tym wyrębie główną rolę. Oczywiście zarzuty te nie są całkiem gołosłowne już chociażby z tego powodu, że rząd sowiecki na bardzo szeroką skalę stosuje zsyłanie swych więźniów i skazańców, przedewszystkiem politycznych, właśnie do tych północnych obszarów leśnych, gdzie dla nich jedynym sposobem utrzymania się przy życiu jest właśnie praca przy wyrębie drzewa.

W roku 1929 rząd sowiecki przeprowadził okrutną walkę z bogatymi chłopami, czyli t. zw. „kułakami", którzy nie chcieli się poddać kolektywizacji rolnictwa Zlikwidowano w ciągu tej walki blisko dwa miljony wielkich gospodarstw chłopskich, a właścicieli ich wysiedlono do okolic odległych i mniej urodzajnych. Próbujących zaś stawiać opór wywożono właśnie na północ, gdzie dostarczyli oni głównego kontyngentu robotników leśnych. Niewątpliwie w porównaniu z warunkami pracy gdziekolwiek w świecie cywilizowanym, praca w lasach sowieckich ma w ogromnej części wypadków charakter przymusowej, więziennej, nieledwie niewolniczej. Natomiast w porównaniu z warunkami, panującemi w całej Rosji, praca ta jest w gruncie rzeczy tylko o tyle trudniejszą i cięższą, o ile surowszym jest klimat północny i znacznie większa trudność wyżywienia się.

P.

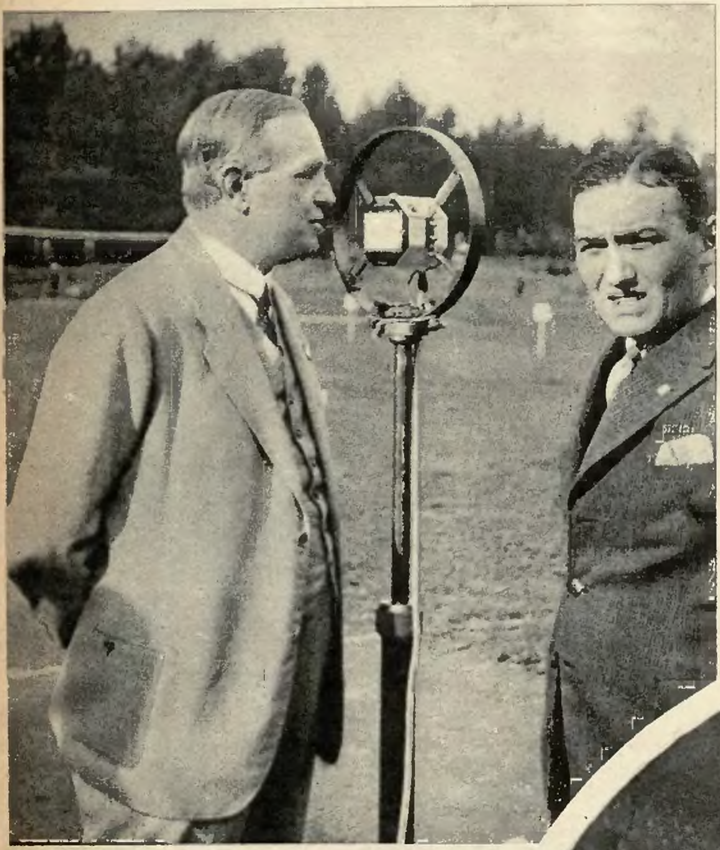


Obok: Codziennie do Archangelska nadchodzą ogromne ilości drzewa. I tak 3-go sierpnia b. r. spławiono tam 3,919.996 kubików drzewa. Archangelsk jest obok Murmańska najważniejszym portem dla eksportu drzewa w północnej Rosji. Port ten tylko w ciągu pięciu miesięcy jest wolny od lodów.

Poniżej: Kierownikom brygad drwali powodzi się dobrze, natomiast chłopi zajęci w lasach pędzą nędzny niewolniczy żywot. Na zdjęciu widzimy kierowników kolhozu przy posiłku.



ZAWODY LEKKOATLETYCZNE
WĘGRY-POLSKA.



Konsul węgierski w Katowicach, p. Beszczyński wygłasza powitanie do mikrofonu.



Chmiel ustanawia nowy rekord Polski w skoku wzwyż, osiągając wysokość 1·83 m.



W kole: W biegu na 5.000 m jako pierwszy przychodzi do taśmy Kusociński, w tyle za nim Petkiewicz.

Dnia 30 sierpnia b. r. na stadjonie w Królewskiej Hucie w obecności 5.000 osób odbyły się zawody lekkoatletyczne pomiędzy Węgrami a Polską, które zakończyły się wynikiem 51 : 25. Wynik ten należy uważać za zupełnie zadowalający, gdyż drużyna węgierska liczy się do najsilniejszych w Europie i ma w swoim składzie wielu rekordzistów.

Największe zainteresowanie wzbudziły skoki w zwyż, a to dzięki temu, że Chmielowi udało się pobić rekord Polski, nieruszony od r. 1925, a należący do Fryszczyna (Polonia — Warszawa). Skok Chmiela na 1.83 m. powitały trybuny burzą oklasków. Jak było do przewidzenia w biegu na 5.000 metrów zwyciężył fenomenalny Kusociński w czasie 15,17,6, natomiast w rzucie kulą, w skoku w dal, w rzucie oszczepem i dyskiem, Węgrzy byli bezkonkurencyjni Posmak skandalu miał bieg na 100 metrów, który wygrała Polska. Cóż jednak, kiedy po chwili okazało się, że przez przeoczenie wyznaczono dystans 90 m., a nie 100 m. Takie przeoczenie dyskwalifikuje zupełnie kierownika zawodów p. Szymońskiego, i nie da się niczem usprawiedliwić.

Wogóle organizacja zawodów była fatalna, a przedstawicielowi „Światowida" uniemożliwiono wykonywanie obowiązków sprawozdawczych. W najbliższą niedzielę w tej samej Królewskiej Hucie jest mecz lekkoatletyczny Polska—Czechosłowacja. Niewątpliwie Polski Związek Lekkoatletyczny uczyni wszystko, aby kierownictwo tych zawodów spoczęło w fachowych, a nie dyletanckich rękach.





Bieg na 400 m. przez płotki, prowadzi Kostrzewski (27).

Na prawo: Dr. Daranyi (Węgry) w rzucie kulą.

NAD TRUMNĄ OFIARY UKRAIŃSKICH ZBIRÓW



Przemowa kapelana wojskowego przed domem żałoby.



Pensjonat SS. Bazyljanek, w którym mieszkał śp. poseł Hołówko. Pokój (x), gdzie dokonano mordu.



Późnym wieczorem, w ub. sobotę dnia 29 sierpnia, lotem błyskawicy obiegła kraj cały i przedostała się zagranicę tragiczna, grozą przejmująca wiadomość: Oto w Truskawcu, ukraińskie zbiry z bojowej organizacji U. O. W., pod osłoną zapadającej nocy, w szumie gwałtownej ulewy, zamordowali skrytobójczo posła Tadeusza Hołówkę, wiceprezesa klubu poselskiego BBWR., gorącego patrjotę polskiego i serdecznego przyjaciela Rusinów, poświęcającego całą swą pracę idei zbliżenia polsko-ruskiego. Podli zbrodniarze wdarli się wieczorem o godz. 8.30 w pensjonacie SS. Bazyljanek do pokoju posła Hołówki, który w tym momencie czytał list od córki i sześcioma strzałami położyli go trupem. Mrok i ulewa ułatwiły zbirom ucieczkę i zatarły ich ślady.

Bolesna ta wiadomość żałobnem echem odbiła się we wszystkich sercach polskich bez różnicy politycznego wyznania, gdyż kryształowy charakter i gorąca miłość ojczyzny ofiary ukraińskiego mordu, jednały Mu przyjaźń wszystkich i szacunek. Śp. Hołówko nie miał osobistych wrogów.

Wyrazem tych uczuć, jak i wyrazem najwyższej pogardy i oburzenia dla niecnych zbrodniarzy były gorące manifestacje samorzutnie i bezpośrednio po zbrodni zorganizowane w różnych miejscach Polski, głosy prasy prawie wszystkich dzienników europejskich, manifestacje na Kongresie mniejszości narodowych w Genewie i surowe potępienie, jakie spotkało mord ze strony społeczeństwa ruskiego, którego tragicznie Zmarły był tak gorącym przyjacielem i rzecznikiem jego potrzeb.

Uroczystości pogrzebowe śp. Tadeusza Hołówki przybrały rozmiary imponujące, jak o tem świadczą fotografje, które tutaj zamieszczamy. Niezliczone rzesze tłumów towarzyszyły trumnie zawierającej śmiertelne szczątki Tego, któremu życie w tak podły sposób wydarto, na dworzec kolejowy w Truskawcu. Wielkie manifestacje żałobne we Lwowie, którędy trumna przejeżdżała w drodze do Warszawy, olbrzymi pogrzeb w stolicy ze wszystkiemi honorami, należnemi bohaterom, to hołd narodu dla ofiary i świszczący policzek dla tych, którzy walczą bronią najpodlejszych zza węgła.



Ogólny widok żałobnego pochodu.

U góry: Momentwyniesienia trumny ze zwłokami śp. posła Hołówki.

W owalu: Złożenie zwłok do wagonu kolejowego na dworcu w Truskawcu.





Pierwsza próba winogron.





U góry:

Przy ognisku warzy się gulasz, narodowa potrawa węgierska. Dziewczęta zajęte w winnicy z niecierpliwością oczekują podania tego smakołyku.

WINOBRANIE W TOKAJU.

Wrzesień i październik są miesiącami winobrania w Tokaju na Węgrzech. Czas ten jest okresem wesołych zabaw i radosnych pieśni. Nigdzie bowiem narodziny nowego wina nie są tak hucznie obchodzone, jak tutaj.

Gdy winogrona już dojrzeją, wielkie plakaty zwiastują ludności, że nadszedł czas winobrania i zapraszają mieszkańców okolicznych wsi na zabawę. Pięknie ustrojone wozy i auta ciężarowe rozjeżdżają się do okolicznych wsi i zwożą piękne dziewczęta w małowniczych strojach ludowych na uroczystości do winnicy.

Bajecznie kolorową falą napływają goście do dworu, spragnieni muzyki i wina, tańca i zabawy. Na stołach piętrzą się już stosy potraw i flaszki wina.

W czasie wspólnej biesiady są wygłaszane toasty, witane entuzjastycznemi okrzykami „Eljen". Początkowo nastrój jest oficjalny i poważny, po kilku jednak kieliszkach i toastach języki rozwiązują się, uśmiech wykwita na twarzach i rozmowy stają się coraz głośniejsze. Tymczasem cygańska orkiestra stroi swoje instrumenty, stary prymas z powagę wsłuchuje się w tony skrzypiec. Cymbalista nachylony nad swym instrumentem, uderza pałeczkami w struny...

Po chwili właściciel winnicy wstaje od stołu, zaprasza do tańca najurodziwszą dziewczynę, a muzyka zaczyna grać czardasza. Trudno opisać czar tego tańca, w którym ognisty temperament łączy się z rozlewnym smutkiem. Słychać w nim melodje miłości, rozpacz zazdrości, szał rozpaczy i cichą rezygnację serca, które płacze na grobie swych nadzieji.

Za przykładem pana idzie cała gromada. Setki par splata się w namiętnym tańcu i szaleje w takt muzyki gorącej i uderzającej do głowy jak alkohol.

Wino leje się strumieniami. Nikt nie wstydzi się pić, bo trzeźwość w dniu winobrania uchodzi za grzech. W jakimś djonizyjskim szale ludzie bawią się i zapominają o męce istnienia.

Aż do samego rana trwa zabawa. Cygańska kapela gra niezmordowanie, przy ogniskach warzy się gulasz, a kilku wprawnych kucharzy piecze na rożnie całego wołu.

Dopiero kiedy blady świt ukaże się na wschodzie, biesiadnicy zaczynają się rozchodzić do domów.

Wino tokajskie słusznie ma najlepszą sławę w całym świecie. Nie ustępuje bowiem w niczem francuskim, a może pod pewnemi względami je przewyższa. To też węgrzyn, a specjalnie tokaj cieszył się w dawnej Polsce szczególnem wzięciem i każdy szlagon uważał za punkt honoru, aby w piwnicy swej posiadać jeżeli nie stuletniego, to przynajmniej kilkunastoletniego tokaja. Z tych względów wino stanowiło jeden z najważniejszych artykułów handlu polsko-węgierskiego. Transporty tego cennego trunku szły do naszego kraju głównie przez Sącz i Duklę. W Sączu po dziś dzień zachowały się olbrzymie piwnice, w których przechowywano węgrzyna.

Dziś konsumcja wina spadła w Polsce do minimum. Francuskie Burgundy i Sauterny wyparły dawnego węgrzyna. Niemniej jednak jest on jeszcze ciągle miłe widziany na stołach tych, którzy na winie się znają.



Dziewczęta przy winobraniu w Tokaju. Miejscowość ta leży w komitacie Zemlin w północnych Węgrzech. Na stokach pobliskiego pasma górskiego Hegyalla znajdują się winnice, z których wino słynie na cały świat.



Ta para uczciła winobranie kilku dzbanami wina i dlatego jest w doskonałych humorach.



W czasie uroczystości winobrania pary tańczą czardasza, przy dźwiękach muzyki cygańskiej.



Konni Heroldowie udają się na wieś, aby prosić w imieniu właściciela winnicy ludność na uroczystość winobrania.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA Z KLUGER.

KRONIKA KRAJOWA.





Przejazd Litwinowa przez Warszawę. Sowiecki komisarz dla spraw zagranicznych Litwinow przejeżdżał w tych dniach przez Warszawę do Genewy. Zdjęcie przedstawia go wyglądającego oknem na dworcu kolejowym w Warszawie.

Ag. Fot. „Światowida".



Zamordowanie posła Hołówki. W sobotę wieczór został zastrzelony w Truskawcu ś. p. poseł Tadeusz Hołówko, wiceprezes klubu BBWR. Sprawcami tego ohydnego mordu są członkowie ukraińskiej organizacji wojskowej.

Prymas Polski w Brzozowie. J. Eksc. Prymas Polski ks. kard. dr. Hlond w czasie pobytu w gościnie u ks. bisk. Nowaka w Brzozowie zwiedził zagłębie naftowe brzozowskie. Na zdjęciu widzimy ks. Kardynała (w środku), po prawej Mons. A. Guerra z Rzymu, po lewej inż. Libelta.

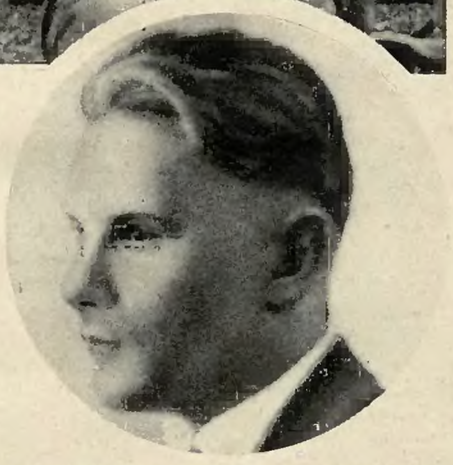


Warszawa—Gdynia na rowerach. Dnia 30. ub. m. o godz. 7-ej rano nastąpił w Warszawie na placu Marszałka Piłsudskiego start kolarzy do biegu do Gdyni. Moment ten przedstawia fotografja.



Na lewo:

Nowy poseł hiszpański w Warszawie. Został nim zamianowany markiz Delgado Y. Clazabel Jose. Na zdjęciu nowomianowany poseł po przybyciu na dworzec warszawski witany przez członków poselstwa hiszp.



Sensacyjny proces. Dn. 28. bm. w sądzie okręg. w Warszawie odbyła się rozprawa o napad bandycki na dwie kobiety lekkich obyczajów ubiegłej zimy na polu Mokotowskiem. Jak wiadomo kobiety te zaczepione na Nowym Świecie zostały podstępem wywiezione na peryferje, gdzie obito je do krwi, odarto z ubrania i obrabowano. W związku z tem aresztowano wówczas niejakiego Laskowskiego, który w czasie rozprawy do winy się nie przyznał. Oskarżonego bronią adwokaci Lewy i Tykociński. Na zdjęciu oskarżony Laskowski (x) na ławie oskarżonych.



Śmierć przy pracy. Dn. 27. ub. m. zmarł nagle na udar serca przy pracy nad tytułówką, zdobiącą obecny numer "Światowida" śp. Ludwik Kahl, jeden z najwybitniejszych retuszerów zakładów graficznych "I. K. C", przeżywszy lat 27. Specjalnością jego był retusz fotografji przeznaczonych do kolorowania; w fachu tym był nieporównanym mistrzem. Niech odpoczywa w spokoju!



Obok:

Echa Zjazdu dermatologów słowiańskich. W zjeździe tym, który przed niedawnym czasem odbył się w Belgradzie, dermatolodzy polscy odegrali bardzo wybitną rolę. Na zdjęciu siedzą od lewej: trzeci z rzędu prof. Franciszek Walter z Krakowa, którego prace nad leczeniem postępowego paraliżu malarją, zdobyły europejski rozgłos, piąty z rzędu prof. Krzyształowicz z Warszawy, drugi od prawej prof. Leszczyński ze Lwowa.

TANIE A MODNE KAPELUSZE.





Mały sportowy kapelusik z ciemno-zielonego pluszowego filcu, przybrany skromnie wstążką tejsamej barwy.

Obok:

Model typowego kapelusza w stylu drugiego cesarstwa, t. zw. „Postillon" z czarnego filcu, przybrany małym ptaszkiem z białych piórek.

Poniżej:

Lil Dagover prezentuje przepiękny kapelusz z białego filcu strojny wspaniałą pleureusą.



Wprawdzie na tem miejscu była niedawno mowa o kapeluszach, ale powracam jeszcze raz do tego tematu, by się podzielić z Czytelniczkami cudowną receptą na tanie, modne kapelusze, której mi udzieliła jedna z moich znajomych.

Oto, gdy była mowa o modnych kapeluszach w towarzystwie kilku pań i wszystkie poczęły narzekać, że obecna moda piór i rajerów jest bardzo kosztowna, owa znajoma, nawiasem mówiąc, elegantka pierwszej klasy, ustrojona właśnie w najmodniejszy „chasseur" z zabójczą pleureusą, odezwała się:

„Zupełnie się z tem nie zgadzam.Sprawiłam sobie właśnie kilka kapeluszy, a przybranie nie kosztuje mnie ani grosza".

????

„No tak. Poprostu przewróciłam do góry dnem stary kufer z różnemi zdawna wysortowanemi rupieciami i okazało się, że krył na spodzie skarb nieocenionej wartości! Oto np. to strusie pióro, które mam obecnie na kapeluszu, kupiłam i nosiłam przed laty, przed laty... Mniejsza z tem przed ilu laty. Kobietom i piórom lat się nie liczy, skoro tylko potrafią tak młodo i szykownie wyglądać, jak ta moja pleureusa".

Ot i recepta. Tak moje panie. Każda z was zapewne posiada taki cudowny kufer lub pudło, w którem od szeregu lat magazynuje różne wyszłe z mody, a mimo to wartościowe drobiazgi. Przewróćcie go więc teraz, jak ta sprytna moja znajoma do góry dnem, a okaże się, że właśnie ta najstarsza warstwa, wszystkie piórka, pióra, pleureusy i rajery, są dziś ostatnim wyrazem mody.

Jeszcze jedną tajemnicę wam zdradzę. Jeden i tensam kapelusz, raz ze skromną fantazją z płaskich piórek, drugi raz znów z piórem strusim, zmienia tak swój charakter, że śmiało może uchodzić za dwa.

A więc do góry głowy, moje piękne panie! Nie jest tak źle z modnymi i drogimi kapeluszami.

Zocha.

Szarada.

(uł. M. Wysocka, czł. Warsz. Klubu Szar.).

Pan radca, Jan Krupka, (rodzony brat tego,
Co się szasta po łamach „Ilustrowanego“),
Ponury wstał dzisiaj, jak chmura gradowa,
I w te do rodziny odzywa się słowa:
„Jest to „trzecia—pierwsza“ brzydka na honorze,
Gdy ktoś więcej wyda, niźli wydać może...
Że mi pensję ścięli — wiadomo Wam przecie,
A WY ciągle łyko z mojej skóry drzecie!
„To nie są te czasy króla „szesć—szóstego“...
Zabrać się więc trzeba ostro do „całego“!
Zapowiadam tedy, moje „piąte—cztery“,
Że nie zważam więcej na Wasze chimery...
„Żadnych przyjęć odtąd, dancingów, ni kina,
Na obiady kaszka, kluski i jarzyna!“
Co rzekłszy popuścił „pięć—trzeciego“, szelki...
I wyszedł wzburzony do... baru Hawełki.
Tu spotkawszy brata, przysiadł się do niego,
„Duża czysta, wieprzowa, bomba pilzneńskiego“...
A w domu się lament „cztery—drugie“, płacze,
Może ojciec z rozpaczy już... do Wisły skacze?...
I nagle... „druga—sza“ zaległa w komnacie...
Żona, córki... ślubują posłuszeństwo tacie!...

Za rozwiązanie powyższej szarady redakcja „Swiatowida“ przeznacza

cztery nagrody.

Pierwsza zł. 50·—, trzy następne po zł. 25·—

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 12-go września 1931 wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 33

„Twarde zamki wiedźcie o tym, otwieramy kluczem złotym“.

2	11	28	9	26	13	30	15	40
	8	3	12	29	42	39	24	31
	1	10	27	38	25	14	41	16
		7	4	19	36	43	32	23
			37	6	21	34	17	44
		5	20	35	18	45	22	33

Trafne rozwiązanie zagadki z Nr. 33 nadesłali:

Henryka Denasiewicz, Drohobycz; Zygmunt Pieracki, Wilno; Moliccy, Zbąszyń; Rudolf Kukner, Skoczów; Zygmunt Gilsohn, Dąbrowa; Tadeusz Szetkiewicz, Poznań; W. de Lippa, Warszawa; Ant. Bittnerowa, Jaworzno; Janina Dobrowolska, Toruń; Paweł Romowicz, Chybie; Helena Łuskowicowa, Wilno; Leon Loewenstark, Dąbrowa; St. Świerczak, Gniezno; Izydor Hutte, Kopyczyńce; Franc. Łukaszewicz, Wilno; **Wacław Tyblewski, Poznań (zł. 50.—)**; Kamila Wawierysówna, Wilno; Leon Glaszmidt, Warszawa; Alfred Rotter, Kraków; Nazar Ciopko, Horochów; Józef Maziarz, Ozorków; Żygmunt Tiezt, Warszawa; S. Kaczkowska, Ostrów; inż. J. Modrzejewski, Lublin; Edmund Miłowski, Poznań; „Maryśka z Pohulanki“; Michalina Wysocka, Warszawa; Czesław Kozłowski, Warszawa; Teresa Wiśniewska, Milatyn Nowy; Szwaja Edward, Włodzimierz; **Zofja Mikowska, Warszawa (zł. 25.—)**; Helena Mokrzycka, Drohobycz; Ludwik Jurkiewicz, Lwów; Edgar Paszke, Pabjanice; Icek Zylbersztein, Falenica; Teofil Sobecki, Poznań; Leopold Osiecki, Lwów; Marja Sipowiczówna, Łuniniec; „Ten“, Drohobycz; Jack Heiber, Drohobycz; Stanisława Mikowska, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa; Stan. Zawadzki, Warszawa; Dorota Herbstmanówna, Warszawa; Z. Rychel, Borysław; Tadeusz Łoziński, Lwów; **Miecia Mokarska, Inowrocław (zł. 25.—)**; Franciszek Wiśniewski, Warszawa; Lech Lenartowski, Poznań; Henryk Makowiecki, Warszawa; Kazimiera Janiszewska, Pińczów; Jadwiga Chęsiówna, Poznań; K. i A. Senow, Kraków; Jan Modzyński, Warszawa; Jan Petrych, Wronki; Leokadja Galewiczówna, Ozorków; Anna Szmytowa, Poznań; kpt. Rund, Bielsko; Czesława Broniszówna, Warszawa; „Pechowiec“, Podbuż; Stanisława Kamińska, Sulejówek; Marjan Fontana, Poznań; Marja Hirschenfeldowa, Łochów; **Aleksandra Parachomiak, Bystra (zł. 25.—)**; Jadwiga Świerczyńska, Lwów; Stefan Effert, Poznań; M. Kubiszowa, Poznań; Teofil Sławnicki, Białystok; J. Surma, Białystok; Helena Leszczyńska, Poznań; R. Klimczak, Warszawa; Helena Staszakowa, Będzin; Helena Staszakowa, Będzin; Wacław Knoll, Rogożno Wlkp.; Hela Loewenthal, Stryj; Samuel Lang, Drohobycz.

W losowaniu o nagrodę los padł na pp. Wacława Tyblewskiego, Warszawa (zł. 50.—), Zofję Mikowską, Warszawa (zł. 25.—), Miecię Mokarską, Inowrocław (zł. 25.—) i Aleksandrę Parachomiak, Bystra (zł. 25.—).

Nagrody wyżej wymienionym prześle redakcja „Swiatowida“ w najbliższych dniach.

KAPRYSY LETNIE PANA HRABIEGO.



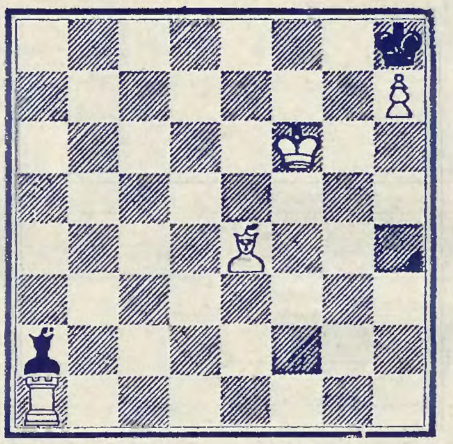
Gdy pan hrabia udaje się na ryby...

KUPON do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek w N-rze 36 z dnia 5-go września 1931 r.

Dział szachowy

pod redakcją Mieczysława Gałuszki.

Brunner („Neue Leipz. Ztg.“ 1931).
Czarne: Kh8, Ga2. (2).



Białe: Kf6, Wa1, Ge4, pion.: h7(4).
3-chodówka 4 2 6.
Mat w 3 posunięciach.

ROZWIĄZANIE 3-CHODÓWKI BRUNNERA:
1. W—d1! (grozi 2. W—d8).
I. 1... G—d5 2. G×d5 i 3. ×.
II. 1... G—g8 2. h×g8 H i 3. ×.
III. 1... G—b3 2. W—d8 i 3. ×.
IV. 1... G—f7 2. W—d8 i 3. ×.

PARTJA

Białe: **L. Rödl.** Czarne: **L. Engels. — Grana w turnieju o mistrzostwo Niemiec w czerwcu b. r.**

Obrona francuska.

1. e4 e6
2. d4 d5
3. S—d2 **(1)** S—f6 **(2)**
4. e5 Sf—d7
5. G—d3 c5
6. c3 S—c6
7. S—e2 **(3)** H—b6
8. Sd—f3 G—e7 **(4)**
9. 0—0 S—f8 **(5)**
10. W—e1 G—d7
11. b3 S—g6
12. G—e3 c×d4
13. Sf×d4 **(6)** S×e5 **(7)**
14. S—f5 H—c7
15. H×g7 K—d8
16. S—g3 W—g8 **(8)**
17. S7—h5 S×d3
18. H×d3 W—c8
19. Wa—c1 b5 **(9)**
20. We—d1 H—a5
21. H—d4 W—c7 **(10)**
22. c4! b×c4
23. b×c4 H×a2
24. c×d5 H×d5
25. H—b2 H—b7
26. W×c7! H×b2 **(11)**
27. W1×d7 K—e8
28. h3 G—d8
29. W×a7 Hb1
30. K—h2 S—e5 **(12)**
31. W×d8 K×d8
32. W—a8 K—c7
33. W×g8 K—c6
34. S—f6 S—d7
35. W—c8 **(Czarne wkrótce poddały się.**

UWAGI:

(1) Posunięcie używane chętnie przez mistrzów włoskich znalazło uznanie Dra Tarrascha i zostało m. i. zastosowane w V partji pojedynku Spielmann — Stoltz w r. 1930.

(2) Czarne otrzymują teraz ścieśnioną grę. Należało grać 3... c5 lub 3... d×e4.

(3) Nie 7. Sg—f3, gdyż pole to zarezerwowanem jest dla skoczka hetmańskiego.

(4) We wspomnianej powyżej partji nastąpiło: 8... c×d4 9. G—b4 10. K—f1 f6? 11. S—f4.

(5) Nie wzbudza zaufania. Lecz Czarne są już w kłopocie z wyborem posunięć. Zawierające dużo inicjatywy: 9... f6 pozwala Białym na wystarczającą kontrakcję, jak to miało miejsce w partjach Dr Tarrasch—Kürschner (1890) i Canal—P. Johner (1917), a po 9... 0—0 10. S—f4 K—h8 11. G—c2 (partja Dr. Tarrasch—Gottschall z Drezna 1892) położenie Czarnych też nie było do pozazdroszczenia.

(6) Błędnem byłoby oczywiście 13. c×d4 z powodu S—b4.

(7) Czarne powinne były dążyć do odciążenia swego trudnego położenia przez wymianę, a więc: 13... S×d4 poczem G—b5. Zamiast tego dopuszczają Czarne do utraty rozsady, zaniedbując zarazem rozwój figur.

(8) Jeżeli Czarne po otwartej dla wieży linji g i posiadaniu pary gońców spodziewały się korzyści, to wkrótce czeka ich gorzkie rozczarowanie.

(9) Usiłuje przeszkodzić rozerwaniu centrum przez przeciwnika przy pomocy c4.

(10) W razie 21... G—c5 nastąpiłoby 22. H—f6.

(11) 26... H×c7 27. S—f6!

(12) Pozstawia groźbę W×d8 bez obrony. Lecz położenie Czarnych, opasanych żelaznym pierścieniem figur przeciwnika było już beznadziejnem.

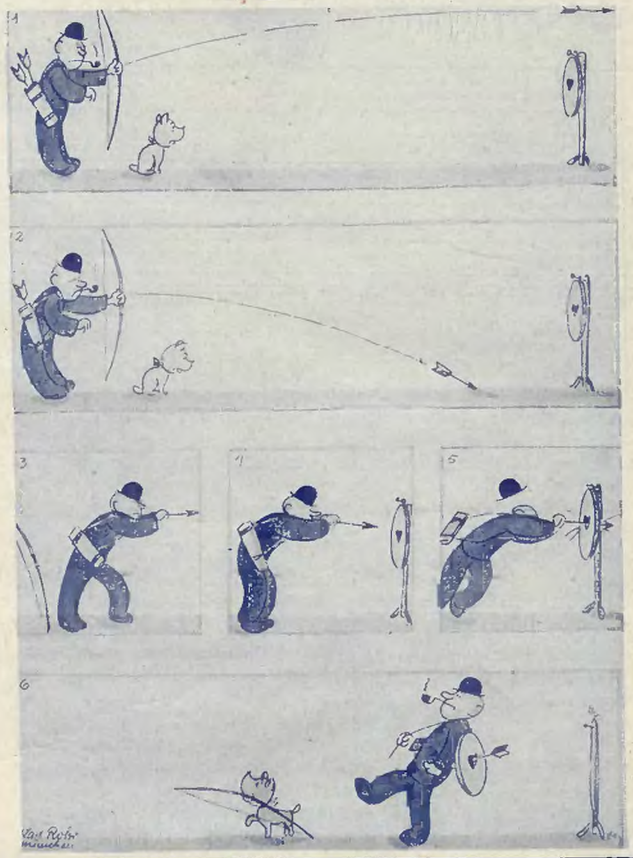
(12 a) Nastąpiło jeszcze 35... K—b7 36. W—c1 H—d3 37. Sg—e4! K—b8 28. G—f4 e5 **(13)** 39. S×d7 H×d7 40. G×e5 Czarne poddały się.

NASI ZAGRANICĄ.



— Gdzie teraz jesteśmy?
— Na stronie 123 Baedeckera.

PAN MARCHEWKA JAKO ŁUCZNIK.



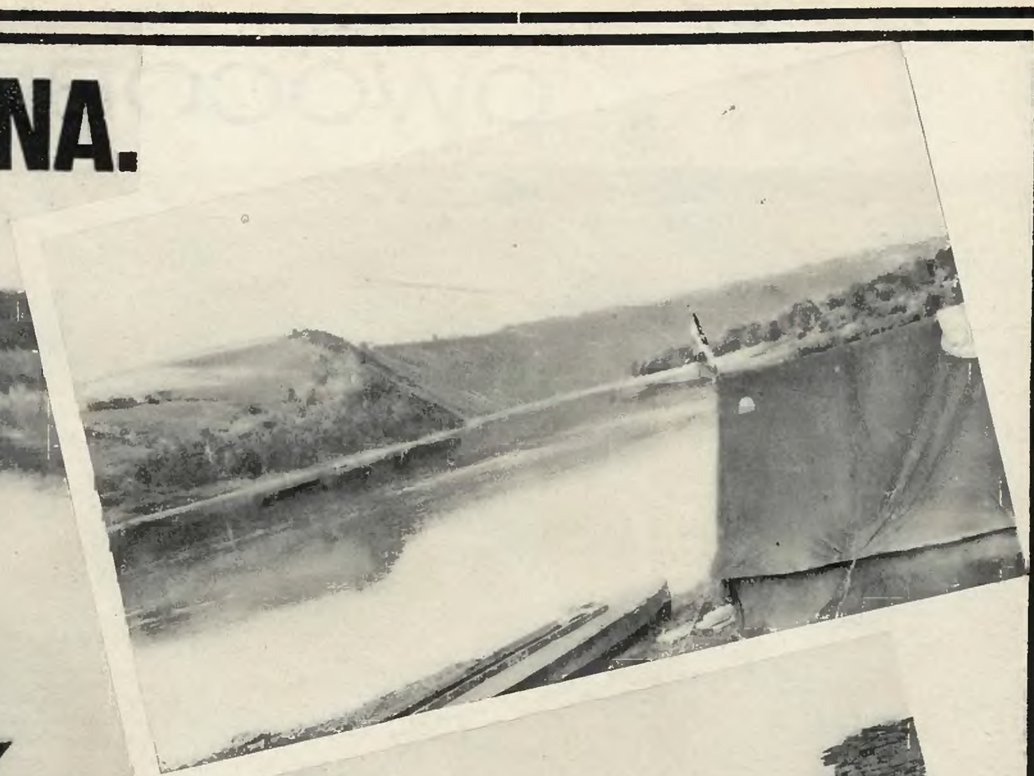
SWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
Prenumerata kwartalna zł. 12.50. Zagranicą zł. 15.—.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-1C2, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus“), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego“ w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskego.

TURYSTYKA WODNA.







Ruiny zamku w Rakowcu nad Dniestrem.
Fot. A. Grabski.

U samej góry:

Fragment z doliny Dniestru poniżej Piotrowa. Na pierwszym planie namiot uczestników wycieczki kajakiem po Dniestrze. Rzeka ta bierze początek koło wsi Wołcza u stóp Rozłucza w powiecie turczańskim. Do ważniejszych jej dopływów należą Bystrzyca, Stryj, Świca, Strwiąż, Łomnica, Gnila, Złota Lipa, Strypa, Seret, Zbrucz i Jahorlik.
Fot. A. Grabski.

Najpopularniejszy środek lokomocji na wodzie, składany kajak.
Fot. A. Grabski.



W owalu: Ogólny widok Trembowli. Miasteczko to liczące około 7 tys. mieszkańców leży w woj. tarnopolskiem nad rzeką Gnieżną w pobliżu jej ujścia do Seretu. Osobliwością Tremboli są ruiny zamku wsławionego bohaterską obroną w roku 1675. Fot. Iwelski.

Poznanie swego ojczystego kraju należy poprostu do obowiązku każdego obywatela, a obecnie wędrówki po Polsce stały się bardzo popularne. Odbywają się nietylko rajdy automobilowe, wędrują nietylko kolarze i motocykliści, ale także i na piechotę szereg ludzi odbywa dalekie wycieczki, zaspakajając w ten sposób swą żądzę poznania dalekich okolic.

Turystyka wodna była zawsze zalecana z wielu względów. Łączono przyjemne z pożytecznem, gdyż wędrówka w łodzi jest stosunkowo mniej męcząca niż piesza, a przytem szlaki wodne w Polsce mogą dostarczyć turyście znacznie więcej nowych wrażeń w nieznanych okolicach, niż piesza wędrówka. W ostatnich czasach turystyka wodna znalazła świetny środek lokomocji, jakim jest kajak składany, z tego tytułu zwany „składakiem". Łódź ta umożliwia przebycie nawet płytkich górskich rzek, a łatwość poruszania taką łodzią i kierowania nią, sprawia, że składaki stają się z dniem każdym popularniejsze.

Zaczęto oczywiście próbować składaków na łatwych nurtach Wisły, Warty czy Niemna, potem jednakże pęd rozwojowy zaniósł polskich składakowców na górskie rzeki, jak Poprad, Dunajec i Wag, a wreszcie i wschodnie rzeki, jak Seret, Zbrucz i Dniestr zobaczyły flagi polskich klubów wioślarskich na składakach.

Ostatnio członkowie Oddziału Wioślarskiego Sokoła Krakowskiego zorganizowali szereg wycieczek na Seret i Dniestr. Rzeki te stanowiły zawsze pewien magnes dla składakowców, gdyż, jak dotąd tylko, bardzo mała ilość turystów zwiedzała te niezbadane jeszcze przez „wodniaków" wody.

A sama wartość krajoznawcza tej wycieczki kwalifikuje ją do bardzo ciekawych i interesujących. Na każdym kroku spotykamy się ze śladami dawnej polskiej potęgi i chwały, a ruiny zamków w Trembowli, Chocimiu i Rakowcu nasuwają nam wspomnienia z dziejów Polski, kiedy polska awangarda rycerska tutaj odpierała dzikie watahy najeźdźców, będąc przedmurzem chrześcijaństwa i Europy.

Na pewnym odcinku Dniestr stanowi granicę między trzema państwami, tj. Polską, Rumunją i Republiką Sowiecką. Przeprawa tutaj ma pewien posmak sensacji, gdyż brzeg sowiecki jest silnie strzeżony, a jak opowiadają chłopi z nadrzecznych wiosek, izolacja obywateli „najszczęśliwszej" z republik jest tak szczelna, że nikt nie wie co się dzieje po drugiej stronie granicy.

Ale tajemniczość drugiej strony bawi turystę tylko chwilowo, natychmiast bowiem piękne widoki „canionów" Dniestru powracają go do mniej srogiej rzeczywistości, a spokojny i pogodny klimat południowych części Polski zapewnia mu spędzenie kilku miłych i pamiętnych dni na spokojnych wodach.

W. D.

OWOCOBRANIE.



Obraz malowany przez Jana Szancera, jednego z najzdolniejszych malarzy szkoły krakowskiej.